81 LAT CZWARTEK UKAZUJE SIĘ OD 1945

17 września 2026
NR 218 (18611)



Nic się nie stało...?

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Sznyt Szmyta to za mało

Było prowadzenie, potem perspektywa remisu, ale koniec końców Jagiellonia przegrała w Pireusie zasłużenie.

Dość nietypowo warto zacząć analizę meczu Jagi z Olympiakosem... od wszystkich strzałów, jakie oddali w Grecji piłkarze z Podlasia. Dlaczego? Bo 75 procent ich dorobku obejrzeliśmy od 19 do 20 minuty. Nik Prelec sfinalizował szybką akcję uderzeniem w słupek, Rodrigo Conceicao sekundy później dobił w bramkarza, aż w końcu – w następnej akcji – do siatki trafił Kajetan Szmyt! Jak do tego doszło? Ciekawie.

Guardiola tego nie lubi

Bo ciekawy był kreator gola. Okazał się nim... bramkarz Olympiakosu Stefan Ortega, który zaczął grę długim podaniem do... rywala, Jesusa Imaza. Potem poszło jak po sznurku – do Prelca i do Szmyta, co zabawne jest o tyle, że Ortega... słynie z gry nogami. W końcu nie bez powodu jakiś czas temu wziął go do Manchesteru City jako zmiennika nie kto inny, jak (wówczas) Pep Guardiola! Zabawne rzeczy na tym się jednak skończyły, bo prócz główki Tarasa Romanczuka w 39 minucie Jagiellonia nie oddała już żadnego uderzenia w tym meczu. Co więcej, Sławomir Abramowicz postanowił brać najgorsze wzorce od bardziej doświadczonego Ortegi, bo sam kilkukrotnie podawał pod nogi przeciwników. Chwilę po golu Szmyta zrobił to nawet we własnym polu karnym, ale powrót Romanczuka zażegnał niebezpieczeństwo. Niestety jednak Duma Podlasia nie schodziła na przerwę z dumnym prowadzeniem. Armando Gonzalez najpierw przegrał pojedynek z Abramowiczem, ale po wywalczonym rzucie rożnym już nie dał mu szans, dobijając z bliska.

Wyniki 1. kolejki

Ararat-Armenia – Sparta Praga 1:4, Omonia – Celta 1:0, Milan – Benfica 0:2, Leverkusen – Celje 2:0, H. Beer Szewa – Dinamo Z. 0:0, Anderlecht – Lyon 1:2, Sturm – Rennes 0:0, Sunderland – AZ 1:0

Czwartek: Levski – Salzburg, OFI – Hoffenheim (oba 18.45), Besiktas – Marsylia, Celtic – Ferencvaros, Crystal Palace – Lech, Pilzno – Saint-Gilloise, Juventus – NEC, Lillestroem – Torreense, Sociedad – Bournemouth (wszystkie 21.00)

Ukrainiec ze Lwowa

Olympiakos miał optyczną przewagę, która w drugiej połowie tylko została zwiększona i potwierdzona miażdżącymi wręcz statystykami. To nie mogło dziwić. W jego składzie nie brakuje przecież zawodników ograny w topowych ligach europejskich i choć najczęściej są to gracze drugiej czy trzeciej kategorii – to na polskim ekstraklasowiczu i tak muszą robić wrażenie. Tylko tego lata – prócz Ortegi – do Pireusu przenieśli się m.in. Jota Silva z Nottingham Forest, Leon Bailey z Aston Villi czy Remo Freuler z Bologni. Kluczowy okazał się jednak wracający z wypożyczenia do Lyonu Roman Jaremczuk. Ukrainiec ze Lwowa przez długie momenty nie był specjalnie widoczny, ale w 84 minucie urwał się obrońcom i głową zdobył zwycięską bramkę. Czy zasłużoną? No cóż...

I jeszcze poprzeczka

Jaga była w drugiej połowie bezzębna i choć Grecy nie prezentowali się jakoś wybitnie, sami też popełniali proste błędy i raczej nie kreowali „setki" za „setką", to w końcu dopięli swego. Białostoczanie mogli wierzyć w remis, lecz osiągnięty zostałby tylko przez niewystarczający napór Olympiakosu, a nie swoją dobrą jakość. Zresztą już w doliczonym czasie gospodarze mogli definitywnie dobić Polaków, ale kapitan Panagiotis Retsos kropnął w poprzeczkę. Nadzieje były, ale wyszły nici.

Piotr Tubacki



Fot. PAP/EPA

Apostolos Konstantopoulos (na wślizgu) zagrał przeciwko swoim, ale nie będzie wspominał tego meczu pozytywnie.

Olympiakos Pireus – Jagiellonia Białystok 2:1 (1:1)
0:1 – Szmyt, 20 min, 1:1 – Gonzalez, 43 min, 2:1 – Jaremczuk, 84 min (głową)
OLYMPIAKOS: Ortega – Saliakas (82. Pedersen), Retsos, Pirola, Bruno (46. Tiknizian) – Hezze (77. Bailey), Freuler – Jota Silva, Chiquinho (77. Puerta), Martins – Gonzalez (62. Jaremczuk). Trener Imanol Alguacil BARRENETXEA.
JAGIELLONIA: Abramowicz – Wojtuszek, Vital, Konstantopoulos, Montoia – Romanczuk (46. Kozłowski), Klynge (63. Finndell) – Conceicao (87. Agbonifo), Imaz (63. Sylla), Szmyt – Prelec (75. Lozano). Trener Adrian SIEMIENIEC.
Sędziował Harm Osmers (Niemcy). **Żółte kartki**: Bruno, Hezze – Wojtuszek, Montoia, Vital

0
STRZAŁÓW
w drugiej połowie oddała Jagiellonia. Gospodarze? Aż 14, a w sumie 25.

0
RZUTÓW ROŻNYCH
miała wczoraj w Pireusie Jagiellonia. Gospodarze? Aż 13.

Z DRUGIEJ STRONY

Pucharowa lekcja



Michał Zichlarz

Nie ma czasu na przestój! Nawet gdy liga nie gra, to... gra, czego doświadczyliśmy we wtorek, obserwując zaległe spotkania w Częstochowie i Kielcach. Chcesz odpocząć od futbolu? Już przecież zaczęło się pucharowe granie! Za nami występ Jagi w Pireusie, a przed nami występ mistrza Polski w Londynie.

Jeśli jesteśmy przy pucharach, to Polska broni 10. (wirtualnego) miejsca, które w rankingu UEFA daje – jak wiemy – bezpośredni awans do fazy ligowej Champions League, gdzie nie możemy się dostać przez eliminacje. W tej sytuacji 10. lokata wszystko by zmieniła, ale niestety... jej nie będzie. Gdzieś widziałem zestawienie, z którego wynika, że mamy na to ledwie 6 procent szans. Walczący z nami o to miejsce, a raczej broniący go Czesi, w rywalizacji mają jeszcze czterech ze swoich pięciu przedstawicieli. My ledwie dwóch. Druga sprawa – i Lech, i Jagiellonia rywalizują w Lidze Europy, gdzie stawka zespołów jest o niebo silniejsza niż w Lidze Konferencji.

Ile było w poprzednich latach podśmiewania, że Conference League to puchar skrojony pod nas. I co z tego? Wygrywać trzeba wszędzie i nie ma co deprecjonować punktów do rankingu zdobywanych na jakimkolwiek szczeblu. Zeszłoroczne ćwierćfinały LK Legii i Jagiellonii czy dobra gra naszych zespołów w poprzednich rozgrywkach na tym szczeblu dały nadzieję na 10. miejsce, którego pewnie nie da się obronić, ale walczyć trzeba.

Jeżeli jesteśmy przy pucharach i lidze, to kłam temu, że nie da się godzić jednego z drugim, zadaje teraz Górnik, rewelacyjny lider początku sezonu 2026/27. Drużyna prowadzona przez Michala Gasparika ma już 21 punktów na 24 możliwe. W XXI wieku mało kto tak w lidze wystartował, a przecież trzeba pamiętać, że latem z Zabrza odeszło kilka ważnych, żeby nie napisać kluczowych ogniw. Słowacki trener szybko poskładał jednak do kupy to co ma i zespół spisuje się rewelacyjnie. Już nawet nie chodzi o same wyniki, ale też o grę. Wygrana w Kielcach otarła się o doskonałość w grze obronnej.

Kiedy rozmawia się z trenerem i z zawodnikami z Zabrza, to pytani o dobrą grę i rezultaty wskazują na... europejskie puchary. Trudna – przegrana wprawdzie, ale po walce – rywalizacja z takimi przeciwnikami, jak Fenerbahce, Ferencvaros, Monaco, dodała drużynie pewności siebie, napędziła ją na kolejne spotkania. Czego żałują w Zabrzu, to tego, że europejska przygoda skończyła się na trzech trudnych przeszkodach i że nie będą mogli teraz grać... co trzy dni. Da się tak przygotować, żeby funkcjonować na kilku frontach, co pokazuje trener Gasparik i jego sztab. Czego należy żałować w przypadku górniczej maszyny, której na teraz w lidze nikt nie potrafi zatrzymać, to tego, że zawodników, którzy są obecnie, szkoleniowiec nie miał do dyspozycji na początku sezonu. Pewnie z nimi (Peter, Antiste, Bernardo) w składzie łatwiej byłoby rywalizować z markowymi rywalami. To już jednak przeszłość. Teraz Górnik może się skoncentrować na lidze i na walce o piętnasty tytuł mistrza Polski, na który w Zabrzu czeka się od 1988 roku.

Sport 4463721b09



Fot. Paweł Jaskółka/PressFocus

Do poprawy niemal... wszystko

Kibice domagają się, żeby Terry Yegbe wskoczył na stałe do składu.

Spotkanie w Zabrzu uwypukliło problemy Lechitów przed starciem z Crystal Palace.

LECH POZNAŃ

Przegrana rywalizacja z Górnikiem zakończyła serię 16 kolejnych spotkań bez porażki mistrzów Polski. W sobotni wieczór Zabrzanie wybili Kolejorzowi z głowy grę w piłkę, czego efektem był jeden celny strzał Poznaniaków przez cały mecz...

Niezrozumiałe decyzje

W poprzednich wydaniach pisaliśmy o mocy ławki rezerwowych Lecha, która odpowiadała w drużynie za ponad połowę goli. Te bramki dały w tym sezonie już 12 punktów. Nic z tych rzeczy nie miało jednak potwierdzenia w starciu z wicemistrzami Polski. – Ostatnio rezerwowi dawali nam jakość, mieli wpływ na wyniki naszych meczów. Teraz tak nie było. Oczekiwałem więcej od zmienników; oczekiwałem również więcej od zawodników, którzy grali od początku – mówił po meczu trener Niels Frederiksen, do którego... można mieć zarzuty.

Duński szkoleniowiec w jednym momencie ściągnął z boiska strzelca gola Allahyara Sayyadmanesha, który jako jeden z nielicznych zawodników w ostatnich tygodniach nie ma wahań formy, oraz Radosława Murawskiego, który „trzymał" środek pola. Frederiksen wytłumaczył, że 32-latek zgłaszał problemy mięśniowe przed meczem. Kilka minut później 55-latek zdjął także Pablo Rodrigueza, który ma niespożyte siły i ciągle próbuje wywierać presję na rywalach.

Po tych decyzjach wszystko w grze mistrzów Polski się posypało. Bardzo słabo wyglądały próby ataków, a w defensywie i ustawieniu panował chaos. W czwartek poziom trudności zwiększy się diametralnie. W meczu z Crystal Palace wszystkie decyzje muszą być dwa razy przemyślane, ponieważ reprezentant Premier League brutalnie wykorzysta niedociągnięcia. A tych w Zabrzu było jeszcze więcej...

Wciąż nie potrafią się bronić

W Poznaniu od kilku lat mają problem ze stałymi fragmentami gry i wciąż szukają specjalisty w tym temacie. Był Duńczyk Markus Uglebjerg, który w grudniu tamtego roku pożegnał się z klubem i wrócił do swojego kraju, znajdując pracę w Aarhus GF, z którym Lechici przegrali niedawno w eliminacjach Ligi Mistrzów. Jedna z bramek, którą stracili w rewanżu u siebie, padła właśnie po rzucie rożnym.

Od stycznia za ten aspekt odpowiada Anglik Andy Parslow, ale wciąż niewiele się zmieniło. Pokazało to starcie z Górnikiem, gdzie obie bramki dla Zabrzan padły po szybko rozegranych rzutach rożnych. Gospodarze zaskoczyli Poznaniaków, a Erik Prekop sprytnie dwukrotnie wyprzedził Mateusza Skrzypczaka. Kibice domagają się, żeby trener Frederiksen postawił na Terry'ego Yegbe, który prezentował się pewniej od Polaka.

Piąte takie spotkanie

Lech nie ma bogatej historii rywalizacji z angielskimi zespołami. Mecz z Crystal Palace będzie piątym starciem z rywalem z Wielkiej Brytanii i odbędzie się po prawie 16 latach przerwy. W sezonie 2010/11 Kolejorz rywalizował w fazie grupowej Ligi Europy z Manchesterem City. Był to bój, który w Poznaniu każdy pamięta. Na wyjeździe piłkarze trenera Jacka Zielińskiego przegrali 1:3, ale u siebie sprawili ogromną niespodziankę i takim samym rezultatem wygrali! Obywatele byli wtedy na początku swojej drogi do potęgi, ale już dokonali wielu bardzo dobrych transferów.

Z kolei w sezonie 1984/85 Poznaniacy walczyli z Liverpoolem w 1. rundzie Pucharu Europy Mistrzów Krajowych. Lechici u siebie przegrali 0:1, a na Anfield Road mistrzowie Anglii rozbili mistrzów Polski aż 4:0.

Miłosz Cebo

WSPÓŁPRACA BĘDZIE KONTYNUOWANA

■ W ostatnich dniach Lech przedłużył umowę z Wydziałem Matematyki i Informatyki Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Współpraca rozpoczęła się w 2021 roku i daje Kolejorzowi przewagę przy analizie czy bazach danych. – W dużej mierze pozwala nam wyjaśniać wiele aspektów, których dotykamy każdego dnia. Od przygotowania motorycznego, przez działania skautingu, po podejmowanie decyzji dotyczących poszczególnych zawodników. Na pewno dzięki analizie możemy podejmować więcej mądrych decyzji popartych liczbami – tłumaczył szef Działu Naukowego w klubie, Bartłomiej Grzelak.

NIE PRZEGAP!

Liga Europy – 1. kolejka
Crystal Palace – Lech Poznań
czwartek, 21.00 – TV 6, Polsat Sport 1

Saga Sage'a

Rywal Lecha to aktualny triumfator Ligi Konferencji i zespół... z narastającymi problemami w szatni.

CRYSTAL PALACE

Wiele przez ostatni rok zmieniło się w zespole z Selhurst Park. Drużyna wyszła z mgły nicości i weszła na salony – w maju 2025 ogrywając Manchester City w finale Pucharu Anglii, a kilka tygodni później bijąc w karnych Liverpool w starciu o Tarczę Wspólnoty (Superpuchar), a w maju tego roku wygrywając z Rayo Vallecano w finale Ligi Konferencji. Klubowej gabloty nie trzeba było odkurzać. Trzeba było... ją postawić, bo Crystal Palace nic nigdy nie wygrał! No chyba że policzymy tzw. Full Members Cup, który rozegrano siedem razy po katastrofie na Heysel w 1985, gdy angielskie zespoły wykluczono z europejskich rozgrywek. Ale raczej nie warto...

Bez architekta

Za wszystkimi tymi sukcesami stał trener Oliver Glasner, którego już w Londynie nie ma. Na początku tego roku zapowiedział odejście z Palace – i po wygraniu LK tak zrobił. Austriak nie przedłużył kontraktu, bo chciał szukać nowych wyzwań, a poza tym nie był zadowolony z polityki transferowej działaczy. Gwiazdy odchodziły, a następcy nie byli wystarczający dobrzy. Rok temu do Arsenalu odszedł pomocnik Eberechi Eze, pół roku temu do Manchesteru City kapitan-stoper Marc Guehi, a teraz – to już poza Glasnerem – drugi ważny stoper, Maxence Lacroix do Chelsea. Glasner zaś zabrał ze sobą do Nottingham Forest prawego obrońcę Daniela Munoza. Crystal Palace rzecz jasna dokonał wzmocnień, ale bez hitów, aczkolwiek na ich ocenę przyjdzie jeszcze czas, bo na razie co innego spędza sen z powiek w londyńskiej gminie Croydon.

Otwarta krytyka

Następca Glasnera, pracujący ostatnio w Lens, Pierre Sage, nie notuje dobrego wejścia w ekipie Orłów. W lidze zanotował trzy porażki i wygraną, ale to nie wszystko, co budzi wątpliwości. Francuz w bardzo twardy i stanowczy sposób decyduje o składzie. Nie boi się odstawiać zawodników, którzy mu nie pasują, grają słabo, albo od których po prostu wymaga więcej. Dodatkowo nie kryje się przed tym publicznie, wielokrotnie wypowiadając w mediach otwartą krytykę. Jak łatwo można się domyślić, takie podejście nie cieszy się wielką popularnością w szatni i zdaniem angielskich mediów – wewnątrz Palace robi się nerwowo.

Kluczowy element projektu

W poprzednim meczu – i to po ligowym zwycięstwie – poza kadrą znalazł się choćby obrońca Jaydee Canvot, w trzech pierwszych kolejkach grający od dechy do dechy. Ta decyzja, jak czytamy w Daily Mail, szczególnie nie spodobała się prezesowi i współwłaścicielowi Orłów, Steve'owi Parishowi. Canvot to 20-letni Francuz (ta nacja jest bardzo popularna w Palace), określany jako kluczowy element całego projektu. Po odejściu Guehiego i Lacroixa właśnie on był szykowany do podstawowego składu, gdzie miał się rozwijać, zyskiwać na wartości, by potem sprzedać go z zyskiem (kosztował 23 mln). Sage odsunął go jednak lekką ręką, potęgując tylko rosnącą sagę nerwowości i niezadowolenia, a jakby tego było mało – kontuzje leczą dwie największe gwiazdy ofensywy Orłów, Ismaila Sarr i Jean-Philippe Mateta.

Piotr Tubacki



Fot. Karl Vallantine/Focus Images/MB Media/PressFocus

Czy Jaydee Canvot zagra dziś przeciwko Lechowi? Z trenerem Orłów nigdy nic nie wiadomo...

Sport 4463721b09



Fot. Marta Badowska/PressFocus

Górnik trzęsie ligą

Rafał Janicki rozegrał w Kielcach znakomite spotkanie.

Osiem ligowych meczów – siedem zwycięstw. Cztery wyjazdy – komplet wygranych. Zabrzanie idą jak burza!

GÓRNIK ZABRZE

Jedenastka z Zabrza zalicza nie tylko najlepszy start w lidze w XXI wieku, ale w ogóle jeden z najlepszych w swojej historii – nawiązując do lat 60. ubiegłego wieku, kiedy z takimi zawodnikami, jak Hubert Kostka, Stanisław Oślizło, Włodzimierz Lubański, Erwin Wilczek czy patron stadionu Ernest Pohl Górnik raz za razem zdobywał mistrzostwo i Puchar Polski.

Najlepiej od lat!

W latach 60. Górnicy mistrzami Polski byli aż sześć razy, a krajowy puchar wywalczyli w tym czasie trzykrotnie. Teraz są inne czasy, ale Zabrzanie znowu zaczynają liczyć się w stawce. W poprzednim sezonie drużyna prowadzona przez Michala Gasparika po 54 latach ponownie zdobyła – po raz siódmy w historii – Puchar Polski i po 32 latach zameldowała się na podium ekstraklasy. W 1994 roku, po przekręcie przy Łazienkowskiej w meczu z Legią o tytuł, było trzecie miejsce, a ostatnio druga lokata.

Teraz ekipa słowackiego szkoleniowca idzie za ciosem. Owszem, nie udało się w europejskich pucharach, ale w ekstraklasie jest więcej niż znakomicie. Kto by się spodziewał, że po ośmiu ligowych grach Górnik będzie miał siedem wygranych. A mogło być jeszcze lepiej, bo przecież w przegranych derbach z GieKSą u siebie jeszcze w 90 minucie było 2:1 dla wicemistrza Polski! Tak czy inaczej wybrzydzać nie można.

We wtorkowym studiu Canal+ eksperci zastanawiali się, czy po takim meczu jak ten z Koroną, wygranym 2:0 po trafieniach Petera Federico, trener Gasparik będzie miał co analizować. To był perfekcyjny mecz, jeżeli chodzi o taktyczną stronę, o czym zresztą szkoleniowiec mówił na konferencji pomeczowej. – Chłopcy zagrali świetnie taktycznie. Bardzo ważna była pierwsza bramka, która zadecydowała o przebiegu meczu. Ten gol miał duży wpływ na naszą postawę w drugiej połowie. Szkoda tylko, że nie zamknęliśmy tego meczu wcześniej, ale chłopcy pokazują, że zespół idzie do przodu – chwalił, i słusznie, trener zza południowej granicy.

Wziął to na siebie

Inne nastroje panują w Kielcach. Korona latem zrobiła zakupy za prawie 6,5 mln euro. To dwa razy więcej niż Górnicy. Kielecka drużyna chce walczyć o europejskie puchary, ale na razie ma podstawowy problem. Nie potrafi wygrywać u siebie! Z czterech meczów w tym sezonie – trzy remisy i wtorkowa porażka z Zabrzanami.

W poprzednim sezonie Scyzoryki też nie grały u siebie dobrze, bo na Exbud Arenie zdobyły 26 punktów, a nawet spadkowicze – Arka i Lechia – były w tym względzie lepsze. – Ten mecz był dla nas sprawdzianem, w którym miejscu jesteśmy, bo graliśmy z liderem. Niestety, oblaliśmy – przyznał trener Korony Jacek Zieliński, przypominając, że jego zespół wciąż jest w fazie budowy.

Nic nie usprawiedliwia jednak tego, że jego zawodnicy w ciągu 95 minut nie byli w stanie oddać ani jednego strzału! Co z tego, że mieli piłkę przez 64 proc. czasu, co z tego że wymienili 661 podań (przy 381 przeciwnika), skoro w żaden sposób nie przełożyło się to na finalizację akcji. – Jako trener biorę to na swoje barki. Trzeba po prostu pokłonić się Górnikowi, bo zagrał świetnie w obronie, a my mamy materiał do przemyśleń – krótko skomentował jeden z najbardziej doświadczonych szkoleniowców w ekstraklasie. Przed reprezentacyjną przerwą Korona zagra jeszcze u siebie z Rakowem, z kolei Górnicy jadą do Lublina na starcie z Motorem. Czy obie serie będą podtrzymane? Okaże się w sobotę.

Michał Zichlarz

TRZY PYTANIA DO...

MAKSYMA CHŁANIA, skrzydłowego Górnika Zabrze.

1. Jest zadowolenie po meczu z Koroną?

- Oczywiście! Wygrywamy, powiększamy przewagę – to był bardzo dobry mecz w naszym wykonaniu. W drugiej połowie cofnęliśmy się trochę, bo wiemy, że Korona jest u siebie silna, a my chcieliśmy wykorzystać naszą mocną broń, jaką jest kontratak. Wszystko udało się zrealizować, więc jest zadowolenie.

2. W drugiej połowie kapitalnym zwodem posadził pan dwóch obrońców rywala i będąc sam na sam, chyba widział już pan piłkę w bramce...

- Boli mnie ta sytuacja... Ciężko mi o tym mówić. Już trochę czasu na czekam na gola i chciałem trafić, ale się nie udało. Muszę to sobie na spokoju pooglądać i przeanalizować, co zrobiłem nie tak. Szkoda, bo i podanie od Kacpra Urbańskiego świetne, i dobry zwód... Muszę na pewno poprawić tę końcówkę. Z siebie nie jestem do końca zadowolony.

3. Duet środkowych obrońców Janicki – Josema zagrał bezbłędnie. Zgodzi się pan z taką oceną?

- To dla mnie najlepszy duet stoperów w ekstraklasie i oby tak byłow kolejnych spotkaniach.

TRZY PYTANIA DO...

PATRIKA HELLEBRANDA, pomocnika Korony Kielce.



1. Graliście już w tym sezonie z tak dobrze broniącym zespołem jak Górnik?

- Górnik to w grze defensywnej najlepszy zespół. Było to czuć na boisku. Wszystkie nasze dośrodkowania były wybite. Wiem, jak trener Gasparik zwraca na wszystko uwagę. Wiedzieliśmy, jak trudny będzie to dla nas mecz...

2. ...w którym nie oddaliście żadnego strzału na bramkę. Jak to możliwe?!

- Na pewno nad tym musimy popracować. Jak już była jakaś okazja, to szukaliśmy innego rozwiązania niż strzał.

3. Jak ocenia pan Górnika, który ma już sporą przewagę nad przeciwnikami?

- Górnik to teraz wielki faworyt do mistrzostwa Polski. Gra bardzo dobrze, ma silną defensywę. Z nami nie miał za wiele sytuacji, ale decydują detale, a Peter Federico pokazał, że z dwóch strzałów można zdobyć dwa gole.

Pierws

Tegoroczna piłkarska Zmniejszenie liczby pr wpłynąć na reprezenta

KALENDARZ PIŁKARSKI

W latach 2026-2030 obowiązuje kalendarz FIFA, który redukuje liczbę przerw na mecze reprezentacji z pięciu do czterech rocznie. Zespoły ligowe będą miały wolne od rozgrywek aż dwa weekendy na przełomie września i października, za to liczba jesiennych okienek zmniejszy się z trzech do dwóch. „Naszym celem jest stworzenie harmonogramu, który sprosta aktualnym potrzebom i poprawi jakość piłki nożnej na poziomie klubowym i reprezentacyjnym. To również szansa na rozwijanie talentów w szerszym zakresie geograficznym" – tłumaczyła federacja.

Krócej poza klubem

Rok temu reprezentacja Polski była po pierwszych jesiennych meczach z Holandią i Finlandią. Teraz na występy Biało-czerwonych trzeba będzie czekać dłużej, za to w czasie wrześniowo-październikowego okna rozegra cztery spotkania w zaledwie 11 dni. Podopieczni Jana Urbana zmierzą się z Bośnią i Hercegowiną (25 września u siebie, 5 października na wyjeździe), Szwecją (28 września na wyjeździe) i Rumunią (2 października u siebie). Wynika to ze zmian w kalendarzu: od sezonu 2026/27 zamiast trzech dziewięciodniowych przerw we wrześniu, październiku i listopadzie, została wprowadzona 16-dniowa wrześniowo-październikowa i dziewięciodniowa w listopadzie, w czasie której zaplanowano dwa mecze. Zawodnicy powoływani do kadr będą krócej przebywać poza klubami – 25 zamiast 27 dni. Podróżujących między kontynentami i zmieniających strefy czasowe czeka nie sześć, a cztery loty. Zmiany przede wszystkim mają redukować zmęczenie piłkarzy oraz pozytywnie wpłynąć na regenerację i prewencję kontuzji.

Różne punkty widzenia

Maciej Sadlok, 15-krotny reprezentant Polski, podkreśla, że nowy kalendarz jest ukłonem w stronę zawodników, którzy występują nie tylko w klubach. – Nie będą musieli tak dużo

Sport 4463721b09

szy taki wrzesień

jesień będzie miała inny rytm niż poprzednie. rzerw w rozgrywkach ligowych ma pozytywnie antów.

podróżować. Być na zgrupowaniu, wracać do klubu, rozegrać kilka meczów i znów zbierać się na kadrę – mówi były zawodnik Ruchu Chorzów, Polonii Warszawa i Wisły Kraków. 37-latek zastanawia się jednak, jak nowy rytm wpłynie na drużyny ligowe. Trenerzy długo nie będą widzieć części swoich podopiecznych, zespół może wyhamować. – Trzy tygodnie przerwy mogą wybić z rytmu tych, którzy mają dobrą passę. Na pewno też znajdą się tacy, którzy na wolnym skorzystają, bo będzie możliwość spokojnie popracować. Jak zwykle punkt widzenia zależy od punktu siedzenia – mówi obrońca występujący dziś w Pasjonacie Dankowice. Z ekstraklasy przerwy na pewno łakną w Częstochowie, gdzie nowy trener Tomasz Kaczmarek będzie mógł urobić drużynę na swoją modłę. Okienko reprezentacyjne przyda się także w Wieczystej Kraków. Drużyny w „gazie" mogą być jednak mniej zadowolone. Dobrze spisująca się na początku sezonu krakowska Wisła wykorzysta wolne na doprowadzenie do sprawności kontuzjowanych. Rozegra także mecz sparingowy z czwartoligowym Dalinem, by uświetnić otwarcie nowego stadionu w Myślenicach.

Dobry czas na odpoczynek i pracę

– Z perspektywy trenera klubowego na pewno jest to dobra sytuacja – uważa Mariusz Jop, szkoleniowiec Białej Gwiazdy. – Możemy się mocniej skupić na zawodnikach, którzy potrzebują dojść do siebie, przećwiczyć trochę elementów. Pewnie każdy trener da też piłkarzom czas na odpoczynek. Od początku sezonu mieliśmy intensywny czas, wyczerpujący pod wieloma względami. Na pewno zawodnicy muszą się trochę zresetować, żeby znów wejść na dobry poziom fizyczny i mentalny.

Sadlok ma lepsze i gorsze wspomnienia z przerw na spotkania kadry, które spędzał na klubowych boiskach. Zależało to od trenera. – Jeden wykorzystywał ten czas na spokojną pracę i szlifowanie tego, co nie wychodziło. Drugi bardzo dokręcał śrubę. Można powiedzieć, że mieliśmy trzeci okres przygotowawczy w roku – mówi obrońca.

Portal Łączy nas piłka zwraca uwagę, że cenny czas zyskują selekcjonerzy młodzieżowych reprezentacji. W tym roku czas między rozpoczęciem przerwy a pierwszym meczem drużyny do lat 21 będzie dwukrotnie dłuższy – dziesięć dni zamiast pięciu. Selekcjoner Jerzy Brzęczek opóźni start zgrupowania o dwa dni, a wciąż będzie dysponował pełnym tygodniem na mikrocykl treningowy. Odstęp między pierwszym a drugim spotkaniem wydłuży się w porównaniu z 2025 rokiem z czterech do pięciu dni. Nowy opiekun kadry do lat 18, Łukasz Surma, swoje mecze rozegra pod koniec wydłużonego okna. Rekordzista ekstraklasy pod względem liczby występów będzie miał więcej czasu na poznanie drużyny i przygotowanie jej do pierwszych sprawdzianów.

Piłkarze będą zapominać?

Jeden z byłych reprezentantów Polski, proszący o anonimowość, uważa jednak, że dwa zgrupowania zamiast trzech nie będą korzystne dla federacji. – To trochę jak ze szkołą. Nie nauczysz się „na zaś" języka, tylko potrzebujesz systematyczności. Im częściej będziesz powtarzać, nawet w krótszych sesjach, tym więcej zostanie ci w głowie. Uważam, że w piłce może się pojawić taki problem, że zawodnicy będą zapominać to, co zostało ustalone w danej drużynie – podkreśla piłkarz grający w pomocy z orzełkiem na piersi. Podkreśla jednak, że dla mocno eksploatowanych graczy zmiana może być zbawienna.

Michał Knura



Fot. Tomasz Jastrzębowski/PressFocus

Selekcjoner Jan Urban na przełomie września i października spędzi z zawodnikami aż 16 dni.



Fot. Grzegorz Misiak/PressFocus

Karol Struski (pierwszy z lewej) zdaje sobie sprawę, że sytuacja jego i kolegów robi się coraz poważniejsza.

Ciężko, cięższej, Raków

Porażka z Zagłębiem jeszcze bardziej skomplikowała i tak już trudną sytuację Częstochowian. Najbliższe mecze mogą być decydujące dla zimowych decyzji.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

We wtorkowy wieczór powietrze przy Limanowskiego było tak gęste, że można je było kroić nożem. Siódma ligowa porażka w ósmym meczu już sama w sobie musi uruchamiać wszystkie systemy alarmowe, a jeśli dodamy do tego atmosferę ogromnej krzywdy ze strony arbitra Daniela Stefańskiego, obraz zaczyna przypominać Piekło Dantego. Co oczywiste, żadna osoba z klubu oficjalnie nie mogła komentować poczynań sędziego, ale panowało tam pełne przekonanie o... kradzieży punktów. Liczba błędnych decyzji na niekorzyść Rakowa była zatrważająca, a bezdyskusyjnym i jednoznacznie ocenionym błędem było uznanie bramki na 1:1 po zagraniu ręką Romana Jakuby. Sędzia nie podyktował też rzutu karnego po faulu na Franie Tudorze, a chwilę później padła bramka na 2:1 dla gości.

Ukarani za odwagę

Jednak o przegranej zadecydowała zbyt duża zuchwałość Częstochowian w doliczonym czasie (sędzia Stefański dodał aż 11 minut, które przeciągnęły się do szesnastu!). – Chcieliśmy pójść za ciosem i uważam, że nie byliśmy daleko od wygranej. Może za odważnie poszliśmy po trzy punkty, a trzeba było uszanować jeden i jest jak jest… – przyznawał po meczu Karol Struski, którego jako jedynego z obozu Rakowa udało nam się namówić na komentarz.

Jego słowa potwierdzał szkoleniowiec. – Biorąc pod uwagę, ile w tym meczu było kontrowersji, ile decyzji przeciwko nam, to gdybyśmy wycisnęli punkt, byłby on do zaakceptowania, a porażka boli. Jest trudna do zaakceptowania, ale takie jest sportowe życie. Źle zarządziliśmy ostatnimi fragmentami meczu i zapłaciliśmy za to dużą cenę. Musimy teraz zdobyć punkty w Kielcach – powiedział Tomasz Kaczmarek.

Raków z Zagłębiem nie zagrał tak dobrze jak z Motorem (2:1) kilka dni wcześniej, ale też trzeba przyznać, że podopieczni Leszka Ojrzyńskiego pozwolili mu na zdecydowanie mniej, idealnie wprost dostosowując taktykę pod Częstochowian.

By nie obudzić się za późno

Jak wielkie nie byłoby w obozie Medalików rozgoryczenie, to jak najszybciej trzeba o starciu z Zagłębiem zapomnieć. Sytuacja robi się bowiem bardzo poważna. Drużyna z trzema punktami zamyka tabelę ekstraklasy, a w perspektywie ma spędzenie na tym miejscu długiej reprezentacyjnej przerwy. Mnóstwo punktów straciła u siebie z rywalami z dolnych lub środkowych rejonów tabeli, a po sobotnim meczu w Kielcach runda jesienna będzie już za półmetkiem! – Jesteśmy w takim momencie, gdzie każdy z nas musi wziąć odpowiedzialność za klub. Musimy wyjść na Koronę w taki sposób, aby wygrać i zacząć gonić w tabeli. Mam nadzieję, że nie obudzimy się za późno. Wygranie przed przerwą na kadrę pomogłoby nam w lepszych nastrojach przygotowywać się do tego, co będzie po niej – przyznał Struski.

Jednak po przerwie łatwiej raczej nie będzie. Po meczach Ligi Narodów Raków zagra kolejno z GKS-em Katowice (u siebie), Wieczystą (na wyjeździe), Wisłą Kraków (w), Pogonią (d) i Legią (w). Te spotkania mogą zadecydować, czy czwartej drużynie poprzedniego sezonu uda się wydostać ponad kreskę jeszcze przed zimową przerwą. – Tu są naprawdę wysokie standardy pracy, wszyscy są dobrze przygotowani. Czego najbardziej potrzebuje zespół, to klarowność, aby dokładnie wiedzieć jak bronić i atakować. Musimy pracować nad pewnością siebie i odwagą, bo po trudniejszej fazie te elementy u piłkarzy cierpią, a piłkarz pewny i niepewny to zupełnie różni zawodnicy – uważa szkoleniowiec Częstochowian, który zdaje sobie sprawę jak trudna misja przed nim.

Mariusz Rajek

Sport 4463721b09

Trudno z nami wygrywać

Rozmowa z **Filipem Szymczakiem**, napastnikiem Zagłębia Lubin

Walczyliście do samego końca i spotkała was nagroda w postaci trzech punktów. Co się czuje po wygranej w takich okolicznościach?

- Pierwsza połowa była trochę pod dyktando Rakowa, my się cofnęliśmy, ale taki był plan, aby przetrzymać wynik remisowy jak najdłużej. Stracona bramka w doliczonym czasie pierwszej połowy paradoksalnie zmotywowała nas na drugą część. W szatni padło kilka mocniejszych słów, a odwrócenie losów spotkania i wygrana w takim stylu to fantastyczna sprawa. Niesamowite uczucie było po bramce na 3:2 w 103 minucie. Widać było po naszej radości, że tworzymy jedność i pójdziemy za sobą w ogień.

Raków mimo gry w dziesiątkę chciał iść po trzy punkty i można powiedzieć, że skarciliście ich za... zuchwałość.

- Od początku wiedzieliśmy, że przyjeżdżamy na trudny teren, do bardzo jakościowej drużyny. Wiadomo, że jej sytuacja w tabeli nie jest najlepsza, natomiast nie wolno zapominać, że to wciąż jest Raków i prawdopodobnie na koniec sezonu zajmie o wiele lepszą pozycję. My skupiamy się jednak na sobie, budujemy swoją miniserię zwycięstw i cieszymy się z pierwszej wyjazdowej wygranej w sezonie.

To była taktyka, aby „zamordować" pierwszą połowę i czekać na okazje w drugiej?



Fot. Grzegorz Misiak/PressFocus

Filip Szymczak (na pierwszym planie) nie odstawiał nogi. Tu walczy z Bogdanem Racovitanem.

- Jeżeli taka taktyka jest zwycięska, to czemu mamy jej nie realizować? Chcemy grać odważnie, ofensywnie, tworzyć wiele sytuacji, ale czasami w takich momentach trzeba też poświęcić się dla zespołu. Takie zjednoczenie przynosi zwycięstwo i wszyscy się cieszą.

Jak się gra przeciwko Rakowowi? Widać po nim nerwowość na boisku?

- Z perspektywy boiska uważam, że to jest bardzo dobrze zorganizowana drużyna i miała optyczną przewagę. Nie patrzyłem w statystyki, ale ta drużyna jeszcze niedawno nas reprezentowała w europejskich pucharach. Czy Raków może spaść? W piłce jest wszystko możliwe, natomiast uważam, że to jest na tyle dobrze zorganizowany klub, że za jakiś czas będzie lepiej wyglądać w tabeli.

O co Zagłębie gra w tym sezonie?

- Pracujemy w ciszy. Wiemy, jaka jest sytuacja w ekstraklasie. W szatni mamy wyznaczone cele, ale nie chcemy ich upubliczniać. Przygotowujemy się do każdego spotkania z dnia na dzień, z meczu na mecz. Na pewno będziemy w tym sezonie drużyną, z którą będzie trudno wygrywać. Nadal będziemy zostawiać serducho i mam nadzieję, że da to taką pozycje na koniec sezonu, że wszyscy będą szczęśliwi.

Jacek Bednarz niedawno objął stery w klubie, a już wygraliście dwa mecze pod jego rządami.

- Wiemy, że dużo działo się wokół klubu jeszcze przed meczem z GieKSą. Porozmawialiśmy w szatni, dochodząc wspólnie do wniosku, że chcemy wyglądać jak najlepiej zarówno na treningach, jak i w meczach. Prezes przyszedł z jasnym nastawieniem, chciał nas dodatkowo zmobilizować, bo akurat było 80-lecie Zagłębia. Na ten moment wszystko fajnie wygląda, ale za długo jestem w piłce, aby popadać w euforię. Teraz jest czas rehabilitacji za wcześniejsze straty punktów i przygotowywanie się do kolejnych meczów. Mamy trochę czasu do meczu z Wisłą Płock. Głęboko wierzę, że będziemy utrzymywać swoją twierdzę i nie pozwolimy rywalom wygrywać w Lubinie.

Był czas trochę poświętować 80-lecie?

- Nic nie poimprezowaliśmy... Większość chłopaków po meczu została do późnych godzin w klubie na fizjoterapii czy odnowie biologicznej, żeby być jak najlepiej przygotowanym do meczu w Częstochowie, bo po meczu z GieKSą większość z nas była wypruta z sił. Po wygranej z Rakowem też czasu nie będzie za dużo, bo już celem jest Wisła Płock.

Jak wygracie, to pojawią się pytania o europejskie puchary...

- Wiadomo jak działają media – jak jest dobrze, to pompują balonik, jak jest źle, to krytykują. Musimy pozostać stabilni emocjonalnie i przygotowywać się do kolejnych spotkań.

Przerwa reprezentacyjna będzie długa. Macie już plan jak ją wykorzystać?

- Jeszcze nie wiemy, jak to będzie wyglądać. Czekamy cały czas na informację, bo zarówno dla nas, jak i sztabu jest to nowa sytuacja. Musimy się uzbroić w cierpliwość, ale jestem przekonany, że nasz sztab zrobi wszystko, co w jego mocy, aby te przygotowania były jak najbardziej owocne.

Rozmawiał Mariusz Rajek

Kontuzja szczególnej ostrożności

Kacper Smoliński zszedł szczebel niżej, by w Podbeskidziu grać regularnie. Tymczasem... zaliczył w tej rundzie tylko 17 ligowych minut!

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Letnie okienko transferowe miało przynieść długo wyczekiwany impuls w karierze popularnego „Smoły". 25-letni pomocnik zdecydował się na odważny krok i po wielu latach spędzonych w Pogoni Szczecin opuścił swój macierzysty klub. Przeprowadzka na drugi koniec Polski, pod Szyndzielnię, jawiła się jako idealne rozwiązanie – klub zyskał wszechstronnego gracza ze sporym doświadczeniem z najwyższej klasy rozgrywkowej, a sam zawodnik otrzymał przestrzeń do odbudowania formy i wywalczenia miejsca w podstawowym składzie.

Wyglądał obiecująco

Wychowanek akademii Pogoni, mający na koncie występ w młodzieżowej reprezentacji Polski do lat 21 oraz kilkadziesiąt spotkań w ekstraklasie, w ostatnich sezonach musiał zmagać się z bardzo silną konkurencją w środku pola Portowców oraz z problemami zdrowotnymi. Umowa podpisana z bielskim klubem do końca sezonu 2026/2027 – z opcją przedłużenia o rok – sygnalizowała jednoznacznie, że w Bielsku-Białej wiążą z nim długofalowe plany, widząc w nim klasyczną „ósemkę", łączącą grę w obronie z atakiem.

Przełom lipca i sierpnia wyglądały obiecująco. Smoliński zameldował się w nowych barwach już w pierwszej kolejce, wchodząc na ostatnie minuty zremisowanego spotkania z Miedzią Legnica. Dwa tygodnie później przedstawił się kibicom Górali w domowym meczu przeciwko Lechii Gdańsk, do którego doszło 8 sierpnia. Po drodze był jeszcze godzinny występ w wygranym pucharowym starciu z Hutnikiem Kraków. Wydawało się, że „Smoła" jest na najlepszej drodze, by wywalczyć sobie miejsce w wyjściowej jedenastce.

Wypadek na treningu

W pierwszych kolejkach trener Marcin Włodarski starał się lojalnie stawiać na piłkarzy, którzy po wygranych barażach świętowali awans na zaplecze ekstraklasy. Wobec długiej serii remisów i braku przełamania zespołu w lidze coraz więcej szans zaczęli jednak otrzymywać gracze, którzy latem dołączyli do klubu.



Fot. Podbeskidzie Bielsko-Biała

Kapelutek fajny, ale przydałoby się więcej zdjęć w koszulce meczowej.

Niespodziewanie środkowy pomocnik przestał pojawiać się w kadrze meczowej Górali. Smolińskiego na próżno szukać także w czwartoligowych rezerwach. Powodem absencji są kolejne problemy zdrowotne i dosyć pechowy uraz, do którego doszło ponad miesiąc temu w trakcie jednego z treningów. Pomocnik niefortunnie został uderzony piłką w głowę. Tego typu zdarzenia nie są niczym nadzwyczajnym w trakcie zajęć, lecz szczegółowa diagnoza lekarska wykazała natomiast znacznie groźniejsze następstwa niefortunnego urazu.

Uderzenie doprowadziło do odklejenia siatkówki, a konieczna okazała się natychmiastowa interwencja chirurgiczna i zawodnik musiał przejść zabieg okulistyczny. Od tego momentu gracz Podbeskidzia był całkowicie wyłączony z jakichkolwiek treningów z zespołem, a proces rehabilitacji i regeneracji narządu wzroku wymaga szczególnej ostrożności. Wstępne ustalenia po urazu mówiły, że proces rekonwalescencji potrwa kilka tygodni i pomocnik powinien wrócić do gry na przełomie września i października.

(gru)

Sport 4463721b09

Wstyd, żenada, kompromitacja

Po porażce ze Stalą Rzeszów kibice Odry zalali klubowy fanpage gorzkimi żalami.

ODRA OPOLE

Odra zajmuje w tej chwili 13. miejsce. Opolanom znacznie bliżej do strefy spadkowej niż do czołówki, a przecież przed sezonem działacze głośno i wyraźnie zapowiadali, że celem zespołu prowadzonego przez Łukasza Tomczyka jest walka o awans. Oczywiście do ostatecznych rozstrzygnięć jeszcze bardzo daleko, ale już teraz kibice niebiesko-czerwonych dobitnie wyrażają swoje niezadowolenie.



Fot. Fanpage Odry Opole

Po ośmiu kolejkach Opolanie są na kolanach.

Wymowne wpisy

Wstyd, żenada, kompromitacja – takie słowa po 0:1 ze Stalą Rzeszów można wyczytać na oficjalnym fanpage'u klubu ze stolicy polskiej piosenki. Inne wpisy też są wymowne. Tak została opisana gra: „26 strzałów poniżej ligowego poziomu. Drugie tyle dośrodkowań do nikogo. To już moment, żeby stwierdzić, że tam żadnej myśli szkoleniowej nie ma".

Pojawiły się też oceny pracy szkoleniowca i zawodników: „Trenerze Tomczyku, dzisiaj zgubiłeś trzy punkty" oraz „Tomczyk nie ma pomysłu na ten zespół. Gramy przez godzinę w przewadze jednego zawodnika, a zupełnie tego nie widać". A także: „Właśnie przegraliśmy ze Stalą Rzeszów, która od 36 minuty grała w osłabieniu, a od 70 minuty z zawodnikami kuśtykającymi na boisku. Za to my mamy Gajdę, który od trzech spotkań nie potrafi dorzucić piłki w odpowiednie miejsce ze stałego fragmentu gry".

Apatyczni w kontakcie

W komentarzach, a wybraliśmy tylko te lżejszego kalibru, jest wiele żalu i złości. Pojawiły się też sugestie dotyczące personaliów: „Trenerze litości. Transfery typu Spaczil, Scalet, Szysz chyba „nie pykły". Był Kobusiński, Mida i wielu innych, to Tomczyk swoich ściągnął i zrobił demontaż Odry. Piotrek Plewnia wracaj, o Noconiu już nie mówię".

– Ciężko jest coś powiedzieć po takim meczu – stwierdził na konferencji prasowej trener Odry Łukasz Tomczyk. – Wszyscy widzieli, więc nie wymyślę tutaj nie wiadomo czego. Pierwsza połowa słaba w naszym wykonaniu. Byliśmy apatyczni w kontakcie. Przegrywaliśmy pojedynki. Źle zabezpieczaliśmy kontratak. Nie strzeliliśmy dwóch sytuacji, które mieliśmy do przerwy. Za mało też zrobiliśmy z piłką na połowie przeciwnika, bo jeśli chodzi o obronę, otwarcie gry i budowanie, to było ok, ale na połowie przeciwnika nie byliśmy w stanie utrzymać się przy piłce, zmienić strony, zrobić czegoś ekstra. Aspekt mentalny zadecydował. Musimy cały czas nad tym pracować.

Ani jednego celnego strzału

Pracować jest nad czym, bo wystarczy spojrzeć w statystyki meczowe, żeby zrozumieć, gdzie tkwi problem. Do przerwy Opolanie nie oddali ani jednego celnego strzału, a pod względem liczby zdobytych bramek jest w 1. lidze tylko jeden gorszy zespół – Puszcza, mająca jedno trafienie mniej, ale i zaległe spotkanie do rozegrania.

– Druga połowa już lepsza – kontynuował szkoleniowiec Opolan. – Byliśmy na połowie przeciwnika optycznie, ale też nie za dużo z tego wynikało. Połowa przeciwnika to jest miejsce jakości indywidualnej. Nie będziemy się oszukiwać. Mieliśmy 75 procent posiadania piłki w drugiej połowie, ale w sumie mieliśmy z tego cztery stałe fragment gry. Ta liczba też dużo mówi. Strzelaliśmy niecelnie, choć w mikrocyklu oddaliśmy chyba rekordową liczbę strzałów, a w meczu piłka leciała w trybuny. Akcja za akcją, akcja za akcją, mecz uciekał, a my nie wypracowaliśmy czystej sytuacji, może jedną. Przeciwnik się cofnął i grał w niskim bloku. Doskonalimy atak pozycyjny, ale to jeszcze nie ten moment. Dziękuję kibicom za wiarę do końca i za to, że z nami byli do ostatniej akcji. My musimy bardziej wierzyć jako zespół. Pokazać jeszcze więcej jakości. Budować swoją mentalność i przeżywać razem takie chwile i iść do przodu. Dalej praca i proces.

Aspekt mentalny

Skoro opiekun piłkarzy Odry dwukrotnie w krótkiej pomeczowej wypowiedzi wywołał temat mentalności, to warto się przy nim chwilę zatrzymać. Trudno bowiem zrozumieć jakie problemy z odpowiednim podejściem do meczu mogą mieć zawodnicy, którzy 12 dni wcześniej wyeliminowali z Pucharu Polski Wisłę Kraków, a w dodatku punktowali we wszystkich czterech poprzednich meczach ligowych. Przecież nie mogli się przestraszyć naszpikowanej młodzieżowcami, a nawet juniorami drużyny, która przyjechała na mecz do Opola plasując się trzy miejsca niżej w tabeli.

Wszystko zrobiłeś

– Ciężko to wytłumaczyć, bo wszystko zrobiłeś i myślałeś, że jesteś dobrze przygotowany. I tak to też wyglądało w tygodniu. A później wychodzisz na mecz i jesteś jak nie ty w pierwszej połowie. Źle presujesz. Nie zbierasz drugich piłek. Słabo zjeżdżasz do obrony niskiej w kontrataku. Nie faulujesz w tym drugim przejściu. Nie kończysz sytuacji. Nie jesteś taki głodny, pazerny pójścia po bramkę. Tych akcji, które nam wychodziły w tygodniu na połowie przeciwnika, w pierwszej połowie nie było. Widać było później w tym meczu, że mamy różne momenty. Aspekt mentalny odniósłbym głównie do tego, że w niektórych momentach czuć było bezradność. Nie było wiary, ekspresji, żeby ktoś poszedł po gola, dał coś ekstra. Tego zabrakło – podsumował trener Tomczyk.

W tej wyliczance i podsumowaniu zabrakło tylko jednego, czyli stwierdzenia, że za to, czego brakuje, a także za to co dobrze funkcjonuje, odpowiada szkoleniowiec...

Jerzy Dusik

TRZY PYTANIA DO...

Weryfikacja materiału ludzkiego

DARIUSZA DUDKA, trenera i komentatora 1. ligi w TVP Sport



1. Czy 13. miejsce Odry jest dla pana zaskoczeniem?

- Na pewno tak, ale daleki jestem od tego, żeby na tym jednym zdaniu zakończyć ocenę drużyny z Opola. Trzeba popatrzeć na Odrę nie tylko przez pryzmat aktualnego miejsca w tabeli, ale popatrzeć na to, gdzie ma dojść i jaki ma cel. Prezydent miasta, w którym wybudowano przepiękny stadion, jest kibicem zespołu. To jednak nie wszystko. W pobliżu domu mam też piękny nowy stadion, a nawet cały kompleks obiektów i prezydenta kochającego sport, a Zagłębie Sosnowiec gra w III lidze. Wracając więc do Opola, trzeba dodać, że ambicje są ważne; że po to się buduje piękne stadiony, żeby mierzyć wysoko, ale na wszystko potrzeba czasu. Na razie Odra jest na takim miejscu w tabeli, jak... była poprzednio. Klub jest stabilny, poukładany, ale mierzy wysoko.

2. Łukasz Tomczyk pracuje już w Opolu trzeci miesiąc. Czy można go już ocenić?

- Z doświadczenia mogę powiedzieć, że 8 kolejek to już jest etap, po którym można wyciągać wnioski. Ja pracując jako trener zwykle robiłem sobie takie oceny po 5 kolejnych spotkaniach, a Łukasz Tomczyk – licząc z pucharowym zwycięstwem z Wisłą Kraków – ma już na liczniku 9 meczów. Myślę więc, że taki wewnętrzny czas podsumowania przyjdzie po tym weekendzie, czyli podczas przerwy na reprezentację. W przypadku Odry, gdzie po wybudowaniu stadionu zaczęła się budowa klubu, sama gra drużyny wymaga trochę innego spojrzenia. Przecież zespół został przed tym sezonem zupełnie przebudowany. Nowy dyrektor sportowy, nowy sztab szkoleniowy, nowi piłkarze – te elementy muszą się dopasować. Dlatego nie patrzmy tylko na obecne wyniki, czyli 9 punktów, ale analizujmy, na co go stać. Dla mnie obraz Odry to wygrana 3:1 z Wartą Poznań, a miałem przyjemność ten mecz komentować, i wyeliminowanie w Pucharze Wisły Kraków. Potencja jest więc duży.

3. Jak ten potencjał uwolnić?

- Potrzebna jest stabilizacja. Na razie Odra za często remisuje i ma problemy ze zdobywaniem bramek. Przy tych dużych zmianach, które zaszły latem, zawodnicy muszą poznać swoje nawyki, zrozumieć się, wypracować automatyzmy. To wszystko zawiera się później w słowie „charakter". Wiemy jednak doskonale, że wypracowanie takiego monolitu to jest proces, a w polskich klubach działacze nie zawsze są cierpliwi. Weźmy choćby Wieczystą, Widzewa, Raków czy Radomiaka oraz karuzelę w II lidze. W Opolu nie spodziewam się jednak gwałtownych ruchów. Przypomnę, że kiedy rozpocząłem pracę w Sandecji, przejmowałem zespół, który po 10 kolejkach miał punkt i był na ostatnim miejscu. Pierwszy mecz przegraliśmy, ale w następnych 17 zdobywaliśmy punkty, bo z zawodników powstała drużyna. Łukasz Tomczyk potrzebuje więc serii, żeby wartościowi piłkarze, których posiada, stali się zespołem. Będzie miał wkrótce czas, żeby odpowiednio zareagować na to, co jest złe i fizycznie, i psychicznie, i mentalnie. Przerwa na reprezentację zawsze pozwala poprawić też motorykę, ale przede wszystkim daje możliwość dopracowania schematów rozegrania. Więc choć już po tych 8 spotkaniach można stawiać Odrze oceny, to ja poczekałbym na 10. kolejkę. W kilku momentach widziałem już w grze Opolan rękę Łukasza Tomczyka, bo jego zespoły grają bardzo wysoko, podchodząc do pressingu, żeby odebrać piłkę rywalowi już przy jego bramce oraz bardzo szybko schodzą do niskiej obrony. Do takiej gry potrzebuje jednak wykonawców i teraz jest także czas weryfikacji „materiału ludzkiego". Prezesi i dyrektor sportowy, a przecież Darek Sztylka to doświadczony były piłkarz i trener, na pewno bacznie przyglądają się, czy taktyka dopasowana jest do zawodników, albo jacy zawodnicy są potrzebni do systemu, który preferuje trener Tomczyk.

Rozmawiał Jerzy Dusik

Sport 4463721b09

Spokojnie popracowały

Selekcjoner Marcin Kasprowicz miał czas, żeby dopracować detale przed meczem Polek z Kolumbijkami.

REPREZENTACJA POLSKI

Polki w fazie grupowej zaprezentowały się rewelacyjnie. Podopieczne Marcina Kasprowicza wygrały wszystkie spotkania, w których strzeliły dziewięć goli, a straciły tylko dwa. Dzięki temu zajęły pierwsze miejsce i w 1/8 finału zmierzą się z Kolumbią, która zajęła 3. lokatę w grupie E.



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Marcin Kasprowicz dał szansę Zuzannie Grzywińskiej, a ona ją świetnie wykorzystała.

Zagrały niemal wszystkie

Ostatni mecz w grupie, z Beninem, był szansą dla zawodniczek, które grały mniej. Polki były pewne awansu, więc selekcjoner Marcin Kasprowicz mógł eksperymentować. Szansy gry w turnieju nie dostała tylko bramkarka GKS-u Katowice, Zuzanna Błaszczyk, i test dla rezerwowych wypadł znakomicie, ponieważ udało się wygrać 4:1. Hat trickiem popisała się napastniczka Zuzanna Grzywińska.

– Podkreślałam to już wiele razy – drużyna ma bardzo dużo zawodniczek o ogromnych umiejętnościach. Naszą siłą jest to, że potrafimy rotować składem. Każda z nas ma swoją wartość. Taki był plan na to spotkanie, że gram od początku i dla mnie to świetna sprawa – powiedziała 20-latka. – Nie mamy sufitu. Chcemy wygrać wszystko i liczymy na to, że zobaczymy się w finale – dodała piłkarka niemieckiego 1. FC Nuernberg.

Był czas na pracę

Od spotkania z Beninem minęło sześć dni. Marcin Kasprowicz docenił czas, w którym mógł trochę dłużej popracować ze swoimi zawodniczkami. – Tylko przypomnę, że przed startem turnieju z pięcioma piłkarkami odbyliśmy tylko jedną jednostkę treningową i przedmeczowy rozruch. Teraz do spotkania w 1/8 finału będziemy mogli się skrupulatnie przygotować. To naprawdę cieszy trenera – podkreślił selekcjoner Biało-czerwonych.

Jednak nie samą piłką człowiek żyje. Reprezentantki mogły liczyć na złapanie oddechu po fazie grupowej. – Dziewczyny dostały dzień wolnego, chwilę odpoczną od reżimu naszej pracy, posiłków, odnowy, fizjoterapii, treningu i analiz. To jednak jest wymagający okres dla nich – mówił Kasprowicz.

Poziom wzrasta

Polki już w meczu z Meksykiem mogły poczuć na własnej skórze, że spotkania z bardziej wymagającymi rywalkami nie będą łatwe. Kolumbijki do takich drużyn właśnie należą, tym bardziej jeśli weźmie się pod uwagę, że nie jest to kopciuszek na mistrzostwach świata. Reprezentacja z Ameryki Południowej przyjechała na mundial po raz trzeci z rzędu, a czwarty raz w historii.

Młode reprezentantki Las Cafeteras za każdym razem wychodziły z grupy. W 2010 roku zajęły nawet 4. miejsce na MŚ, a w pozostałych dwóch przypadkach swój udział kończyły na ćwierćfinałach. Joanna Tokarska ostrzega przed lekceważeniem przeciwniczek. – Słyszę zewsząd, że jesteśmy faworytem. Nie zgadzam się z tym do końca. Dla mnie to takie 50 na 50. Ciężki mecz przed nami. Kolumbia to zespół fizyczny. Ma sporo wysokich zawodniczek, dobrze wyszkolonych technicznie. W ataku jest Valerin Loboa, piłkarka, która nie strzeliła jeszcze gola na tych mistrzostwach, ale jest zawodniczką Portlandu w Stanach Zjednoczonych, a to już o czymś świadczy – zauważyła była polska reprezentantka.

– W fazie pucharowej niewątpliwie przyjdzie nam zagrać z bardzo silnymi rywalkami. Czekają nas mecze pokroju tego z Meksykiem i na to musimy być przygotowani – ostrzegał selekcjoner Kasprowicz. Jeśli jednak Polki pokonają Kolumbijki, to 20 września w ćwierćfinale zmierzą się ze zwycięzcą meczu Anglia – Nigeria. W dzisiejszym spotkaniu nie zagra Weronika Araśniewicz, która z Beninem doznała kontuzji kostki.

Miłosz Cebo

NIE PRZEGAP!

1/8 FINAŁU
Polska – Kolumbia
Czwartek, 18.30 – TVP Sport

Miło i przyjemnie

W derbach Półwyspu Iberyjskiego lepsze okazały się Hiszpanki, które o półfinał powalczą z Brazylijkami.

Środa na mistrzostwach świata dostarczył wielu emocji i... mało bramek. W podstawowym czasie padło tylko siedem goli w czterech spotkaniach. Niektóre zawodniczki schodziły z boiska ze łzami w oczach. Nic dziwnego – porażka na tym etapie oznacza powrót do domu.

Zmienne losy

Żałować niewykorzystanych sytuacji mogą zwłaszcza reprezentantki Stanów Zjednoczonych, które zdominowały Brazylijki, ale świetnie w bramce prezentowała się 18-letnia Thais Lima. Ostatecznie zawodniczki z Ameryki Południowej przetrwały napór i zwyciężyły w rzutach karnych. W pierwszej serii jedenastki nie strzeliła Emeri Adames i to wystarczyło, bo żadna inna reprezentantka się nie pomyliła.

Bardzo ciekawie zapowiadały się także derby Półwyspu Iberyjskiego pomiędzy faworyzowaną Hiszpanią a Portugalią, która debiutowała na turnieju. Podopieczne Davida Aznara przeszły przez fazę grupową suchą stopą, ponieważ wygrały wszystkie mecze i w 1/8 finału były faworytkami. La Rojity chcą sięgnąć po mistrzostwo, które udało się jużzdobyć w 2022 roku.

Samo spotkanie zostało ustawione szybkim golem Hiszpanek w 9 minucie za sprawą Marisy. Zawodniczki Aznara zdominowały rywalki, które całą drugą połowę musiały grać w osłabieniu, ponieważ w doliczonym czasie czerwoną kartkę dostała Neide Guedes. Druga część spotkania to droga z nieba do piekła dla bramkarki Nairy Piny. 19-latka najpierw obroniła rzut karny, ale kilkanaście minut później niefortunnie interweniowała i wbiła sobie piłkę do własnej bramki. Zawodniczka Bragi jako jedyna w Portugalii prezentowała się dobrze, ale nie uchroniła swojego zespołu przed porażką. Hiszpanki w ćwierćfinale zmierzą się właśnie z Brazylią.

Przedwczesny finał

W czwartek dojdzie do niezwykle ciekawego spotkania. Naprzeciw siebie staną dwie reprezentacje z Azji, które przed turniejem można było zaliczyć do grona faworytów do końcowego triumfu. Mecz Korei Północnej z Japonią to przedwczesny finał, który... miał miejsce dwa lata temu na turnieju w Kolumbii. Wtedy to Koreanki wygrały 1:0 po bramce Il-Son Choe, która teraz w wieku 19 lat gra już dla seniorskiej kadry.

Piłkarki z komunistycznego kraju dyktatora Kim Dzong Una ponownie są faworytkami do złota, które udało im się wygrać także w 2016 i 2006 roku. Tym bardziej że Koreanki fazę grupową przeszły, podobnie jak Polki, z trzema zwycięstwami i bez straty gola! Japonki z kolei wygrały jeden mecz i dwa zremisowały, więc o awans do ćwierćfinału będzie im niezwykle ciężko, ponieważ wciąż szukają swojej optymalnej formy.



Fot. FIFA

Reprezentantki Portugalii starały się, walczyły, ale były wyraźnie słabsze.

Dla zawodniczek z Korei będzie to także szansa rewanżu, ale za kwietniową porażkę! W finale Pucharu Azji U-20 lepsze okazały się reprezentantki Kraju Kwitnącej Wiśni, które wygrały po bramce Mamoki Sano. Zatem obu reprezentacjom nie zabraknie motywacji i zapowiada się niezwykle ciekawe spotkanie. Jak pokazuje historia, jeden gol może okazać się tym decydującym.

Miłosz Cebo

1/8 FINAŁU

- **Brazylia – USA 1:1 (1:1); 5:4 w karnych. Awans Brazylia.**
  1:0 – Sofia Couto (59), 1:1 – McCammon (63)
- **Argentyna – Korea Płd. 0:1 (0:1). Awans Korea Płd.**
  0:1 – Beom (33)
- **Hiszpania – Portugalia 1:0 (1:0). Awans Hiszpania**
  1:0 – Marisa (9), 2:0 – Pina (70. samobójcza)
- **Włochy – Chiny 1:1 (1:0); 5:4 w karnych. Awans Włochy**
  1:0 – Appiah (34), 1:1 – Belli (73. samobójcza)

Czwartek, 17 września
BIELSKO-BIAŁA, 15.00: Anglia – Nigeria; TVP Sport
ŁÓDŹ, 15.00: Francja – Kanada; sport.tvp.pl
ŁÓDŹ, 18.30: Korea Płn. – Japonia; sport.tvp.pl

Sport 4463721b09



Fot. PSNEWZ/SIPA/PressFocus

Dino Toppmoller zyskał uznanie w oczach środowiska po tym, jak wstawił się za swoim asystentem.

Kara za lojalność

Trener Dino Toppmoeller wstawił się za swoim asystentem, więc... obaj wylecieli z Lens!

FRANCJA

Francuskie media są w szoku. Władze RC Lens, w którym grają Michał Skóraś i Maik Nawrocki, pomimo niezłego początku sezonu postanowiły zwolnić Dino Toppmoellera po zaledwie sześciu meczach! Cała sprawa ma jednak drugie dno, a niemiecki szkoleniowiec został ukarany za... swoją lojalność wobec współpracowników.

Nie o wyniki chodzi

45-latek świetnie rozpoczął przygodę w nowym klubie. Les Sang et Or zwyciężyli w Superpucharze Francji z wielkim Paris Saint-Germain, odwrócili wynik ze Slavią Praga w Lidze Mistrzów i chociaż w Ligue 1 nie było już tak kolorowo (cztery punkty w czterech meczach), to w klubie wierzono w projekt pod wodzą Toppmoellera. Ba, wielki kredyt zaufania dało mu wywalczenie wspomnianego trofeum w swoim debiucie.

Nic zatem nie wskazywało, że może dojść do nagłego rozstania. Jednak szefostwo francuskiego klubu postanowiło postawić na swoim. Niemiec dostał informację, że zamierza zwolnić jego zaufanego asystenta, Nelsona Morgado. Według francuskich mediów Portugalczyk miał być niewygodny dla niektórych osób w kierownictwie. Jakby tego było mało, to władze Lens chciały zwiększenia roli Yannicka Cahuzaca, który jest „ich" człowiekiem w sztabie szkoleniowym.

Toppmoeller się temu sprzeciwił, wręcz wstawił za swoim asystentem, więc w efekcie wyleciał razem z Morgado. Niemiec zapłacił cenę za swoją lojalność wobec współpracownika, bo władzom nie spodobał się sprzeciw. Sytuacja kuriozalna, ale szefostwo postawiło na swoim.

Tymczasowy, ale zaraz na stałe?

Tymczasowym szkoleniowcem został... właśnie Cahuzac! 41-latek to były piłkarze Lens, jako asystent był już w sztabie Francka Haisego w sezonie 2022/23. Ostatnie dwa sezony to podobna rola, ale w FC Lorient. Teraz Francuz może zaprezentować się na dużej scenie, a przy okazji cieszy się wielkim zaufaniem władz.

Cahuzac nie ma co prawda licencji UEFA Pro, ale dostał się na niezbędny kurs. Kara za każde spotkanie w Ligue 1 dla klubu, za którego wyniki odpowiada trener bez odpowiednich kwalifikacji, to aż 25 tysięcy euro. Lens złoży jednak wniosek o odstępstwo od kary, ponieważ ich trener jest na kursie. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że jeżeli Francuz się sprawdzi, to poprowadzi klub na stałe.

Szefostwo Les Sang et Or zapewne pamięta sezon, gdy Will Still został zatrudniony w Stade Reims (w rozgrywkach 2024/25 odpowiadał za wyniki Lens). Belg nie dość, że nie miał licencji, to jeszcze nie był zakwalifikowany na kurs. W efekcie klub z Szampanii zapłacił aż 575 tysięcy euro za 23 spotkania, w których Still prowadził zespół bez uprawnień.

Niechlubne grono

Zwolniony Dino Toppmoeller dołączył do grona trenerów z najkrótszym stażem w XXI wieku, jeśli chodzi o spotkania w Ligue 1 i od razu wskoczył na ex aequo pierwsze miejsce. Te od lat należało do Guya Rouxa, legendy AJ Auxerre. Francuski szkoleniowiec po drugiej kadencji we wspomnianym klubie dwa lata odpoczął od futbolu i wrócił jako szkoleniowiec... Lens! Wówczas 68-latek prowadził Les Sang et Or w siedmiu meczach, biorąc pod uwagę wszystkie rozgrywki, ale tylko w czterech ligowych, w których miał dwa remisy i dwie porażki. Toppmoller wygrał chociaż jedno spotkanie.

Bardzo zaskakująca była także historia Marcelino, który odpowiadał w sezonie 23/24 za wyniki Olympique Marsylia. Hiszpan poprowadził klub w pięciu meczach ligi francuskiej (razem w siedmiu) i... zrezygnował. Miało to miejsce po spotkaniu grup kibicowskich z władzami klubu, które było bardzo napięte, a sam Marcelino miał otrzymaćwiele gróźb.

Miłosz Cebo

Cztery lata za niewinność

Gdy Luka Vusković czarował ekstraklasę w Radomiaku, jego starszy brat... walczył w sądach z najdłuższym zawieszeniem w historii.

NIEMCY

W styczniu 2024 roku Radomianie dokonali formalnego wypożyczenia z Hajduka Split. Wiadome jednak było, że blisko 17-letni supertalent Luka Vusković to już w praktyce piłkarz Tottenhamu. Chorwacki obrońca był rewelacyjny, więc Spurs stopniowo podnosili mu poprzeczkę. Po Radomiaku wysłali go do belgijskiego Westerlo, a w zeszłym sezonie – ogrywali w niemieckim HSV (tego lata sprzedali go za ponad 50 mln euro do Brighton). Vusković w Hamburgu był razem ze swoim starszym o sześć lat bratem, Mario, również stoperem. Zagrać... jednak ze sobą nie mogli.

Sprawy hormonalne

Wszystko to było skutkiem aż czteroletniego zawieszenia za doping, jakim został ukarany M. Vusković. Do HSV trafił z Hajduka w 2021 roku, a we wrześniu 2022 wydano na niego jakże bolesny wyrok – początkowo dwuletni, potem przedłużony. Był to efekt wykrycia w jego organizmie niedozwolonego EPO, czyli erytropoetyny, hormonu stymulującego produkcję czerwonych krwinek. Vusković od początku wskazywał (i nadal wskazuje) na swoją niewinność. Z odwołaniami ruszył do sądów i trybunałów, ale jedyne, co wywalczył, to wspomniane... przedłużenie w Trybunale Arbitrażowym ds. Sportu, słynnym lozańskim CAS. Kara nie dotyczyła tylko grania meczów. Chorwat nie mógł pojawiać się w szatni, brać udziału w treningach; słowem – być obecnym w życiu drużyny. Dla HSV był to ogromny cios, bo Vusković był uważany za ogromny talent – może nie taki jak młodszy brat, ale wystarczający do wielomilionowego transferu.

Błędy i nieprawidłowości

Piłkarz na różne sposoby próbował udowodnić swoją niewinność – argumentował nieprawidłowości i błędy związane z pobranymi próbkami czy laboratoryjną procedurą SAR-PAGE. Wskazywał też na ograniczone kwalifikacje osób odpowiedzialnych za interpretację wyników badania. Żadne jego dowody nie przekonywały jednak sądzących, wskutek czego Vusković trafił w czteroletni niebyt. Niektórzy wskazywali, że jego adwokaci obrali nieodpowiednią linię obrony – koncentrując się na nieprawidłowościach, a nie na samym zastosowaniu (lub nie) dopingu i EPO.

W klubie od początku stanęli po stronie piłkarza – działacze, piłkarze, kibice. Powszechny i popularny stał się slogan „Free Vusković" i jego niebyt w końcu dobiega końca. Zakaz straci swoją moc w dzień jego 25. urodzin, czyli 16 listopada. Teoretycznie więc obrońca będzie mógł zagrać w pierwszym meczu po przerwie reprezentacyjnej, w wielkich Nordderby z Werderem Brema! Do tego oczywiście daleka droga, ale Chorwat jest coraz bliżej. We wtorek odbył pierwszy po czterech latach (legalny) trening z zespołem – a nie był to zwykły trening!

Bezapelacyjnie najgorsi

Niby tylko zwykły powrót piłkarza, ale zainteresowanie kibiców było tak duże, że Hamburg zorganizował zajęcia na płycie głównego stadionu, wpuszczając na trybuny ponad 7 tysięcy fanów! Wśród nich znaleźli się nawet byli koledzy Vuskovicia z HSV czy trener Tim Walter, który prowadził drużynę parę lat temu. Media były wszechobecne, powstawały reportaże, klub relacjonował powrót godzina po godzinie... Sam Chorwat nie może jeszcze udzielać się medialnie czy marketingowo, ale radość okazywali inni. W kadrze jest dziś tylko dwóch piłkarzy pamiętających go z boiska – bramkarz Daniel Heuer Fernandes i obrońca Miro Muheim. Co ciekawe, Vusković zaprezentował się podobno z kapitalnej strony fizycznej! Przez te cztery lata nie zaniedbał się, a zainwestował wiele prywatnych środków, by trzymać formę. A forma... Hamburgowi się przyda. Po trzech kolejkach to bezapelacyjnie najgorszy zespół Bundesligi;bez punktu i z bilansem goli 0:12!

Piotr Tubacki



Fot. HSV

Mario Vusković wreszcie mógł dotknąć piłkę razem z pozostałymi zawodnikami HSV.

Sport 4463721b09

Łączy ich liczba 313

Patryk Widuch w Polonii Łaziska Górne rozegrał tyle samo spotkań, co ojciec w GKS-ie Katowice.

Mirosław Widuch, który w ekstraklasie rozegrał 319 spotkań, z czego 313 w barwach GKS-u Katowice, nie został doścignięty przez swego syna. Patryk, próbując iść śladami ojca, dotarł bowiem „jedynie" na II-ligowe murawy, na których bronił barw Nadwiślana Góra, ale z liczbą 313 występów zapisał się w annałach Polonii Łaziska Górne. 23 października Widuch junior obchodził będzie dopiero 30. urodziny, ale już postanowił zawiesić buty na kołku.

Na piłkarskiej emeryturze

- Nie ma co ukrywać, że taty nie przegonię (śmiech), ale dogoniłem go przynajmniej pod względem liczby meczów w jednym klubie. Poczułem jednak „wypalenie" i postanowiłem powiedzieć pas - stwierdził wychowanek Polonii Łaziska. - Przyszedł moment, że gra już nie sprawiała mi radości, a ciągnięcie czegoś na siłę nie miało sensu. O szukaniu innego klubu nie było mowy, bo związałem się z Łaziskami i Polonią, więc gdybym myślał o dalszej grze, zostałbym w niej. Nie chcę się jednak zarzekać, bo może jeszcze zatęsknię za piłką i poszukam sobie drużyny na niższym szczeblu... Na ten moment jestem jednak na piłkarskiej emeryturze.

Potrzeba rąk do pracy

- Tata grał w ekstraklasie mając 38 lat, a później występował w grającym w klasie okręgowej zespole Czarnych Piasek – blisko domu i rodzinnego biznesu, czyli restauracji w miejscowości Gostyń. „Stara Chata" stała się punktem wyjścia, a dzisiaj już możemy mówić o firmie cateringowej, więc potrzeba rąk do pracy. Działamy rodzinnie – podkreśla były piłkarz Polonii. – To też miało wpływ, ale nie było najważniejsze. Piłka tak długo była na pierwszym miejscu, że teraz trzeba się trochę przestawić i... powspominać. Szczególnie że kronikarz Polonii pan Jerzy Janecki wszystko ma zanotowane. Od mojego debiutu 10 listopada 2012 roku w III-ligowym meczu z Pniówkiem Pawłowice, gdy trener Marek Mandla wpuścił mnie na boisko w końcówce, aż po ostatni mecz na zakończenie poprzedniego sezonu. Czas wejścia do gry, gdy miałem 16 lat, rozbudził marzenia. Miło wspominam szczególnie sezon 2014/15, bo mieliśmy fajną ekipę, zgraną szatnię i dobry zespół, którego trenerem był Rafał Bosowski. Jesienią byliśmy w połowie stawki, a później decyzje klubowe, na które nie mieliśmy wpływu, sprawiły, że spadliśmy do IV ligi. Najbardziej w pamięci utkwiło mi spotkanie z Gwarkiem Ornontowice. Wygraliśmy 2:0, a ja strzeliłem efektownego gola. Teraz mogę się przyznać, że chciałem... wybić piłkę, ale tak fajnie siadła mi na nogę, że wpadła do siatki. Tu mogę powiedzieć, że przegoniłem tatę, bo w 313 spotkaniach strzeliłem 9 goli dla Polonii, a tata w GieKSie miał tylko jedno trafienie.

Gorąca głowa

Polonia Łaziska Górne to dla Patryka Widucha klub numer 1, ale miał też przymiarki do GKS-u Katowice, Polonii Bytom, ROW-u Rybnik i GKS-u Tychy. Pytanie, czy mógł osiągnąć więcej, pozostanie tematem do dyskusji. - Uważam, że tak – twierdzi Widuch junior. – Zdecydowanie za szybko się podpaliłem, będąc w Katowicach. Miałem możliwość przedłużenia umowy, ale odszedłem do Nadwiślana. Uznałem, że nie będę czekał na miejsce w zespole, bo nie widziałem perspektyw, że mogę się tam przebić i zaistnieć. Wprawdzie w Górze rozegrałem 29 spotkań w II lidze, ale ten krok nie był przemyślany. Zbyt gorąca głowa sprawiła, że sparzyłem się na niezbyt stabilnym projekcie i wyżej już nie wypłynąłem. Nigdy też nie używałem nazwiska jako klucza do zespołu. To że tata grał w ekstraklasie na początku było dla mnie ułatwieniem, szczególnie w Katowicach, bo gdybym nazywał się inaczej klub nie byłby chyba mną zainteresowany. Wtedy myślałem, że idąc śladem taty – takie było moje dziecięce marzenie – zagram na Bukowej przy pełnych trybunach i z 5 na plecach. Później już jednak decydowały umiejętności piłkarskie i osobiste wybory. Ja dokonałem takich, że osiadłem w Polonii i cieszę się, że w swoim klubie też osiągnąłem coś, czym mogę się porównać z tatą. Nigdy jednak nie było między nami „wyścigu". Jestem dumny, że jest ikoną GieKSy, ale mu nie zazdroszczę. Mimo że mamy to samo nazwisko, on dokonał znacznie więcej, zapracował na to. Zakończył przygodę z piłką i już do niej nie wraca, a ja planuję zapisać się na kurs trenerski i zaczynając od UEFA C piąć się na szkoleniowej drabince. Obecnie jest tyle funkcji w klubach, że może coś sobie znajdę i piłka będzie jeszcze ważną częścią mojego życia...



Fot. Tomasz Błaszczyk/PressFocus

Patryk Widuch uważa, że w piłce nożnej mógł osiągnąć znacznie więcej.

Jerzy Dusik

Sprawdzian bez presji



Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus

Karolina Kochaniak wraca do reprezentacji.

Od czwartku krajowy skład wybranek trenera Arne Senstada trenuje w Szczyrku, skąd - po dołączeniu zawodniczek występujących za granicą - uda się na turniej w czeskim Chebie.

REPREZENTACJA KOBIET

Dla naszych pań będzie to pierwszy od kilku miesięcy międzynarodowy sprawdzian i bezpośredni etap przygotowań do mistrzostw Europy, które w grudniu - po raz pierwszy w historii - odbędą się m.in. w Polsce. Zgrupowanie potrwa do 28 września i będzie jedną z ostatnich okazji do przyjrzenia się szerokiemu gronu zawodniczek.

Tylko z Superligi

W pierwszej części akcji szkoleniowej selekcjoner będzie miał do dyspozycji 20 piłkarek występujących w Superlidze. Wśród nich są debiutantki, Emilia Kowalik, Zuzanna Zimnicka i Monika Łęgowska. Po dłuższej nieobecności do narodowego zespołu wraca Daria Przywara. - Myślę, że po tylu latach mam już całkiem dobre rozeznanie i wiem, jakie zawodniczki mają największe szanse znaleźć się w drużynie na Euro - tłumaczy Arne Senstad. - Nie mam więc presji, żeby na siłę szukać nowych nazwisk. Z drugiej strony wciąż bardzo ważne jest, aby szansę na walkę o miejsce w ostatecznym składzie dać wielu zawodniczkom. Przed nami jeszcze kilka miesięcy. Będę śledził rozgrywki ligowe i zgrupowania. Być może pojawi się ktoś, kto udowodni, że warto go wziąć pod uwagę.

Potrzeba czasu

Na tym etapie szczególnie istotne będzie nie tylko ocenianie indywidualnych umiejętności zawodniczek, ale też sprawdzenie, które z nich najlepiej odnajdują się w założeniach zespołu. - Cieszę się, że mamy kilka dodatkowych dni na pracę z zawodniczkami krajowymi - kontynuuje Norweg. - To okazja by przyjrzeć się im w reprezentacyjnych warunkach i wprowadzić w nasze założenia oraz strategię. Pierwsze dni w Szczyrku pozwolą nam popracować zarówno indywidualnie, jak i zespołowo. Zawodniczki w klubach są coraz lepiej przygotowywane fizycznie, ale potrzebujemy czasu, aby odpowiednio przygotować je do rywalizacji na poziomie międzynarodowym.

Z nowymi pomysłami

Po pierwszej części zgrupowania do zespołu dołączą zawodniczki występujące za granicą i z tej grupy trener Senstad wybierze 18, które pojadą do Chebu. - Ważne będą zarówno treningi, jak i mecze w Czechach - kontynuuje selekcjoner. - Zawodniczki rozwijają się indywidualnie, ale naszym zadaniem jest sprawić, żebyśmy szli do przodu jako drużyna. Mam nowe pomysły, dziewczyny również je mają, więc musimy nad nimi pracować. Na tym etapie nic nie jest przesądzone i mam na myśli także zawodniczki z zagranicy. Cieszy mnie powrót Karoliny Kochaniak, a także - po dłuższym czasie - Karoliny Jureńczyk. To sprawia, że rywalizacja o miejsce w składzie będzie bardzo ciekawa. Najbliższe dni będą ważnym etapem procesu selekcji, ale również budowania podstaw, na których będziemy pracować w kolejnych miesiącach.

Wymagający przeciwnicy

W Chebie Biało-czerwone czekają interesujące spotkania z wymagającymi rywalami. - Słowenki (czwartek, 23.09., godz. 18.00) zawsze prezentują wysoki poziom, Czeszki (piątek, 25.09., godz. 18.00) również budują mocny zespół na Euro, a jeśli Norweżki (niedziela, 27.09., godz. 13.00) przyjadą drugim składem, wciąż będą bardzo trudnymi przeciwniczkami. Czekają nas ważne mecze, w których będziemy mogli sprawdzić nasze pomysły i ponownie wejść na reprezentacyjny poziom - zakończył Arne Senstad.

Zbigniew Cieńciała

BIAŁO-CZERWONE NA ZGRUPOWANIE W SZCZYRKU

Bramkarki: Adrianna Płaczek (DVSC Schaeffler Debreczyn, Węgry), Paulina Wdowiak (MKS Lublin), Barbara Zima (Zagłębie Lubin); **zawodniczki z pola**: Magda Balsam, Karolina Kochaniak (obie CSM Corona Brasov, Rumunia), Katarzyna Cygan, Nikola Gtębocka, Aleksandra Hypka, Monika Łęgowska (wszystkie MKS Gniezno), Oliwia Domagalska, Natalia Pankowska, Aleksandra Rosiak, Emilia Kowalik, Dagmara Nocuń, Daria Przywara (wszystkie Lublin), Joanna Gadzina, Patrycja Noga, Natalia Nosek, Aleksandra Olek (wszystkie Piotrcovia), Adrianna Górna (CSM Slatina, Rumunia), Joanna Granicka (VFL Oldenburg, Niemcy), Karolina Jureńczyk (HSG Blomberg-Lippe, Niemcy), Monika Kobylińska (Debreczyn), Paulina Kuźmińska (Start Elbląg), Daria Michalak (Brest Bretagne, Francja), Paulina Uścinowicz (Neckarsulm SU, Niemcy), Dominika Więckowska (SCM Universitatea Craiova, Rumunia), Magdalena Drażyk, Zuzanna Zimnicka (obie KPR Gminy Kobierzyce), Natalia Janas (Lubin).

Sport 4463721b09

LOTTO SUPERLIGA KOBIET

■ **HC Galiczanka Lwów - Krasoń MKS Piotrcovia 23:28 (15:10)**
GALICZANKA: Poliak, Stadnyk - Hawrysz 8/4, Kozak 2, Prokopiak 3, Sorokina 4, Diaczenko, Dmytryszyn, Markiewicz 4, Bondar, Lakatosz 2, Prokopets, Dmytrenko. Kary: 12 min. Trener Witalij ANDRONOW.
PIOTRCOVIA: Sarnecka, Cieślak, Chojnacka - Królikowska 4, Roszak 5/2, Polańska 1, Olek 1, Zimny (CZK, 12 min - faul), Gadzina 4, Noga 2, Nosek 9/2, Byzdra 2. Kary: 10 min. Trener Horiatu PASCA.

■ **Szczypiorno Kalisz - PGE MKS El-Volt Lublin 24:35 (8:17)**
SZCZYPIORNO: Petkovska - Furmanets 1/1, Striukova 2, Diablo 5, Gakidova 2, Szarkova 1/1, Aydin 4/2, Gliwińska 1, Bury 3, Ściernicka, Lundstroem 2/1, Borodaj 3, Dźwil, Szulda, Woszczek. Kary: 0 min. Trener Dmytro HREBENIUK.
LUBLIN: Wdowiak, Martins - Monkielewicz 3, Domagalska 1, Paulsen 8/3, Andruszak 1, Rosiak 6, Radosavljević 2, Lopes 3, Przywara 4, Nocuń 5, Pankowska, Kowalik 2, Puchacz. Kary: 4 min. Trener Paweł TETELEWSKI.

■ **Elmas-KPS APR Radom - Energa Start Elbląg 28:29 (10:16)**
RADOM: Gryczewska, Kolasińska - Głuszko 3, Domka 4, Salisz 1, Owczaruk 2, Mitrović 9/1, Sołościuk 1, Mielewczyk 7/4, Freiler, Pawłowska 1, Skorża, Krzymowska, Kuryś, Simic, Lemiech. Kary: 6 min. Trener Adrian KONDRACIUK.
ELBLĄG: Suliga, Pentek - Pahrabicka 4, Zych 5, Kuźmińska 5, Grabińska 3/3, Kiprijanowska 3/2, Tarczyluk 3, Szczepaniak 2, Bondarenko 1, Arsenievksa, Masalowa, Wicik, Szczepanek 3, Chwojnicka, Guziewicz. Kary: 10 min. Trenerka Magdalena STANULEWICZ.

Awansem

■ **KPR Gminy Kobierzyce - SPR Sośnica Gliwice 38:17 (16:7)**
■ **Enea MKS Gniezno - KGHM MKS Zagłębie Lubin 25:29 (9:14)**

1. Kobierzyce	3	9	99:63
2. Lublin	3	9	102:67
3. Piotrków Tryb.	3	9	89:66
4. Lubin	3	6	94:80
5. Gniezno	3	3	80:77
6. Lwów	3	3	80:88
7. Kalisz	3	3	71:91
8. Elbląg	3	3	77:102
9. Radom	3	0	73:101
10. Gliwice	3	-6	71:101

4. seria - 3-4 października: Lubin - Gliwice, Lublin - Kobierzyce, Piotrków - Kalisz, Elbląg - Lwów, Gniezno - Radom.

(mha)


Fot. IPA/PressFocus

Właśnie takiego rzutu Melvyna Richardsona zabrakło, by nie przegrać w Nantes.

Gramy u siebie!

W 2. kolejce fazy grupowej EHF Champions League Orlen Wisła Płock podejmie zwycięzcę Ligi Europejskiej, MT Melsungen. Będzie to premierowe starcie tych zespołów.

LIGA MISTRZÓW

W czwartkowy wieczór wicemistrzowie Polski zmierzą się z 7. drużyną Bundesligi poprzedniego sezonu, MT Melsungen. Niemiecka ekipa z Kassel w LM znalazła się dzięki wygraniu Ligi Europejskiej.

Muszą zwyciężyć

Obie drużyny mają inną sytuację w tabeli grupy B. MT Melsungen wygrało pierwszy mecz (33:31) z Vardarem Skopje - głównie dzięki 5 bramkom Johannesa Golli i Floriana Drostena oraz świetnej postawie bramkarza Nebojsy Simicia - i przewodzi stawce. Nafciarze ulegli HBC Nantes (25:26) i zajmują 3. miejsce. Jeśli chcą się liczyć w walce o awans do fazy zasadniczej, powinni wygrać. Ewentualne zwycięstwo rywali może wyeliminować Płoczczan z dalszej rywalizacji. Zdaniem trenera Wisły, Melsungen ma zawodników najwyższej klasy. - Każdy mecz w nowym formacie LM jest kluczowy. Spodziewam się wyrównanego spotkania, ale gramy w Orlen Arenie, gdzie wypada wywalczyć 2 punkty - zapowiada Xavier Sabate.

Nie boją się Niemców

O zwycięstwie płockiej ekipy jest przekonany również Miljan Vujović. - Zmierzymy się z drużyną, która w ostatnich latach poczyniła ogromne postępy i ugruntowała swoją pozycję w Bundeslidze. Ma bardzo mocny skład, dlatego wiemy, jak trudny pojedynek nas czeka - podkreśla słoweński bramkarz. Mimo tego wicemistrzowie kraju zapewniają, że nie boją się rywali. - Gramy przed własnymi kibicami i wiemy, ile energii mogą nam dać. Bardzo dobrze przepracowaliśmy okres przygotowawczy, zespół jest skoncentrowany i od pierwszej minuty gotowy do gry. Wierzymy w swoje umiejętności, będziemy walczyć o każdą piłkę i damy z siebie wszystko, by 2 punkty zostały w Płocku - dodaje będący w znakomitej formie Vujović; dzięki jego postawie na początku spotkania z Nantes Wisła prowadziła 5:0...

Zbigniew Cieńciała

NIE PRZEGAP

■ Orlen Wisła Płock - MT Melsungen Czwartek, godz. 18.45, Polsat Sport 1

ŻYCZENIA OD LUKI MODRICIA!

■ Sześciokrotny mistrz i zdobywca Pucharu Węgier, trzykrotny mistrz Bośni i Hercegowiny, Chorwat Mirko Alilović, obchodził we wtorek 41. urodziny. Na facebookowym profilu Nafciarzy życzenia złożył mu legendarny piłkarz, zdobywca Złotej Piłki, jego rodak Luka Modrić. „Mirko, mam nadzieję, że u Ciebie wszystko dobrze. Chciałem tylko Cię pozdrowić i życzyć Ci wszystkiego najlepszego z okazji urodzin. Baw się dobrze i miło spędź czas z całą rodziną. Przesyłam Ci serdeczne pozdrowienia. Cześć legendo, do zobaczenia! - życzył bramkarzowi pomocnik AC Milan, który 9 września... także obchodził 41. urodziny.
Alilović do klubu z Płocka dołączył przed sezonem 2023/24. Świętował z nim dwa tytuły mistrza Polski, Puchar i Superpuchar Polski. Przez wiele lat z powodzeniem grał w reprezentacji. Zdobył z nią m.in. wicemistrzostwo świata w 2009 roku w Chorwacji (Biało-czerwoni wywalczyli wtedy brązowy medal) oraz wicemistrzostwo Europy w 2008 roku w Norwegii (Polska była 7.) i w 2010 w Austrii (Polacy byli tuż za podium). W kolekcji ma także brązowy medal igrzysk olimpijskich w 2012 roku w Londynie.

(zc)

CZY WIESZ, ŻE...

■ W przeciwieństwie do debiutantów z Melsungen, Płoczczanie zaliczają 19. sezon, a 5. z rzędu w EHF Champions League.
■ Obie drużyny prowadzą Hiszpanie: Xavier Sabate (Płock) i Roberto Parrondo (Melsungen).
■ Ozdobą meczu może być pojedynek niewysokich, ale wszechstronnych rozgrywających, Słoweńca Mihy Zarabeca (177 cm, Płock) i Hiszpana Erica Balenciagi (169 cm, Melsungen).
■ W pierwszym meczu nie zagrał letni nabytek niemieckiego klubu, a były zawodnik Industrii Kielce, Daniel Dujszebajew.
■ Ponieważ kibice z Melsungen będą gościć w Płocku po raz pierwszy, fani Orlen Wisły zaprosili na spacer po mieście. Początek zaplanowano o 12.00, a miejsce zbiórki wyznaczono pod ratuszem.
■ Co ciekawe, obie strony weekendowe mecze ligowe wygrały różnicą 5 goli - Melsungen pokonało Stuttgart 32:27, a Płock Ostrów Wielkopolski 37:32.

Koncert na 14 Scyzoryków

Mistrzowie Polski nie mieli większych problemów z pokonaniem mistrzów Norwegii i to na ich terenie. To 7. zwycięstwo Industrii Kielce w 7. meczu z Kolstad.

LIGA MISTRZÓW

Zaczęło się od „pudła" Juliena Bosa, potem Dejan Milosavljev obronił rzut karny Simona Jeppsona, wreszcie Alejs Vlah i Kirył Rabczyński dali mistrzom Polski dwubramkowe prowadzenie. To był dobry początek Scyzoryków w Trondheim, lecz jak się szybko okazało, była to uwertura do bardzo dobrego występu Industrii w Norwegii. Dobrze w kieleckiej bramce spisywał się Milosavljev, broniący nawet rzuty z 6 metra. Fantastyczne 30 minut zaliczył Vlah, mający na koncie 7 celnych rzutów i 100-procentową skuteczność. Gospodarze popełniali proste błędy, byli nieskuteczni, więc gdy zrobiło się 7 bramek różnicy na icj niekorzyść, trener Christian Berge poprosił o minutową przerwę na obudzenie podopiecznych. Od tego momentu poprawiła się nieco gra miejscowych, którzy powoli zaczęli niwelować straty, ale i tak na koniec tej odsłony zostało im pół godziny na odrobienie sześciu bramek.

Przed wznowieniem gry zastanawialiśmy się, czy komfortowy wynik nie uśpi czujności kieleckiego zespołu. Szybkie trafienia Vlaha, Rabczyńskiego i dwa z rzędu Benoita Kounkouda - dające 11-bramkową przewagę - uspokoiły jednak obawy o koncentrację mistrzów Polski. I tak radosny wieczór na północy Europy trwał do końca spotkania, choć w końcówce goście nieco sobie pofolgowali. W 7. w historii spotkaniu z Kolstad Kielczanie zaliczyli 7. zwycięstwo (!), mocno przybliżające ich do kolejnej fazy Ligi Mistrzów. I to już po 2. serii.

■ **Kolstad IL - Industria Kielce 29:36 (14:20)**
KOLSTAD: Neupart, Knudsen – Solheim 3, E. Berge 7, Eck Aga, Blancze, Aalberg 3, Ask 3, Gullerud, Stolefjell 2, Jakobsen, Jeppsson 6/2, Sogard 1, Vestli 2, Johnsen 2, Mellemstrand. Kary: 4 min. Trener Christian BERGE.
KIELCE: Milosavljev, Morawski - Konkoud 5, Bos 3, Vlah 9, Karalek 4, Rabczyński 5, Nahi 1, Yusuf 1, Jędraszczyk, Klarica 1, Monar 3, Jarosiewicz 4/2, Latosiński. Kary: 8 min. Trener Krzysztof LIJEWSKI.

Sędziowali: Edmunds Bogdanovs i Ivars Cernavskis (obaj Łotwa). **Widzów** 1556.
Przebieg meczu: 0:2 (4), 1:2 (4), 3:3 (6), 4:8 (11), 5:10 (14), 7:14 (18), 10:14 (21), 13:16 (24), 13:19 (28), 14:20 (30), 14:25 (35), 15:25 (37), 17:26 (40), 21:32 (46), 22:35 (49), 24:35 (51), 27:36 (58), 29:36 (60).


Fot. Przemysław Stąk/PressFocus

Aleks Vlah rozegrał w środę kapitalne i bardzo skuteczne zawody.

Sport 4463721b09

Będzie się działo

Klub z Zawiercia rozszerza współpracę z Sosnowcem. - Będzie się dużo działo – zapewnił Kryspin Baran, prezes Jurajskich Rycerzy.

ALURON CMC WARTA ZAWIERCIE

Tak jak w poprzednich latach Zawiercianie rozegrają mecze w Lidze Mistrzów oraz w play offie ekstraklasy w Sosnowcu. Do tego po raz pierwszy dojdą w tym roku mecze grupowe w Klubowych Mistrzostwach Świata oraz – zgodnie z decyzją Polskiej Ligi Siatkówki – spotkania rundy zasadniczej z rywalami z top 4, czyli Bogdanką LUK Lublin, PGE Projektem Warszawa i Asseco Resovią.

– Kontynuujemy naszą współpracę z miastem Sosnowiec i Zagłębiowskim Parkiem Sportowym. W grudniu w Klubowych MŚ mecze w grupie będziemy rozgrywać w Arenie Sosnowiec. To będzie bardzo mocna grupa, bowiem poza Aluronem CMC Wartą Zawiercie wystąpią w niej turecki Ziraat Ankara, mistrz Ameryki Południowej, Volei Renata, oraz wicemistrz Azji, Foolad Sirdżan Iranian – powiedział Kryspin Baran.

Michał Winiarski, trener Aluronu CMC Warty, podkreślił, że on i jego zawodnicy dobrze czują się w Sosnowcu.

– Chcielibyśmy grać w Zawierciu, ale nie pozwala na to infrastruktura. Od trzech lat jesteśmy obecni w Sosnowcu i bardzo się cieszymy, że trafiliśmy na ten obiekt, gdzie czujemy się jak w domu – podkreślił.

Z gry Aluronu CMC Warty na sosnowieckim obiekcie zadowolona jest też druga strona.

– Oddając do użytku ten obiekt, mówiliśmy, że w Sosnowcu będą się odbywać największe imprezy i tak właśnie jest. Ostatni mecz finałowy Aluronu, który decydował o złocie, oglądało w telewizji 219 tysięcy widzów. 20 procent kibiców obecnych wówczas w naszej hali to mieszkańcy Sosnowca. Życzę siatkarzom z Zawiercia sukcesów w nadchodzących rozgrywkach – zarówno obrony tytułu mistrza Polski, jak i wygrania Klubowych MŚ, bo tego jeszcze nie mają w dorobku – powiedział Arkadiusz Chęciński, prezydent Sosnowca.

Dodajmy, że radni Zawiercia w czerwcu zadecydowali o budowie areny widowiskowo-sportowej. Na jej oddanie do użytku kibice i siatkarze Aluronu CMC Warty będą musieli jeszcze poczekać – w optymistycznym scenariuszu około trzech lat. **(mic)**

Zacięta walka z faworytem

Koniec marzeń o strefie medalowej. Biało-czerwoni ulegli potędze z Włoch!

MŚ NA WÓZKACH

W Ottawie w nocy z wtorku na środę Polacy grali o półfinał. Rywal był piekielnie silny, bo Włochy wygrały swoją grupę bez porażki, a w kluczowym meczu pokonały obrońców tytułu, reprezentację USA! Biało-czerwoni od początku nie oddawali pola, a spotkanie było bardzo zacięte. W połowie meczu przeciwnicy mieli 6 punktów przewagi (37:31), ale w trzeciej kwarcie po trafieniu Krzysztofa Kozaryny nasza drużyna odrobiła straty, doprowadzając do 44:44, choć Włosi odskoczyli potem na 5 punktów (57:52). Na finiszu doświadczeni przeciwnicy kontrolowali mecz, a w pewnym momencie ich przewaga sięgnęła 13 pkt (69:56).

Tym razem zawiodła skuteczność lidera Polaków. Mateusz Filipski zdobył tylko 9 punktów, trafił ledwie 3 z 12 rzutów z gry. Ambitny zawodnik nadrabiał jednak w innych elementach - miał 8 zbiórek i 7 asyst. Najskuteczniejszym graczem Polaków byli Marek Wesołowski (15 pkt) i Dominik Mosler (14). Nasz zespół nie radził sobie w rzutach zza łuku, chybił wszystkie 7 prób! Najlepszym zawodnikiem meczu był fenomenalny



Fot. IWBF/Facebook Polska Koszykówka na Wózkach

Walka Polaków z Włochami był epicka...

Filippo Carrosino, który zdobył 26 pkt, miał 9 zbiórek i 8 asyst. Niewiele mu ustępował Giulio Papi (22 pkt, 9 zbiórek, 7 asyst, 3 przechwyty, 2 bloki).

Mimo słabszego występu przeciw Włochom media dużo miejsca poświęciły naszej kadrze i Filipskiemu. To głównie zasługa rewelacyjnego występu lidera Biało-czerwonych, gdy nasz zespół w 1/8 finału wyeliminował Kanadę. „Filipski był architektem zwycięstwa Polski, osiągając spektakularne triple-double w postaci 26 pkt, 11 zbiórek i 11 asyst" - pisał anglojęzyczny portal Międzynarodowej Federacji Koszykówki na Wózkach. „Czapki z głów przed Polakami” - dodawał kapitan reprezentacji Kanadyjczyków, Colin Higgins.

Do czołowej czwórki poza Włochami awansowali Australijczycy, Niemcy i Brytyjczycy. Polacy zagrają o miejsca 5-8, a ich pierwszym rywalem 18 września będzie Japonia. Wszystkie spotkania turnieju można oglądać na oficjalnym kanale IWBF na YouTube. **(pp)**

Włochy - Polska 75:68 (20:12, 17:19, 20:21, 18:16)

WŁOCHY: Giaretti 13 (1x3), Carossino 26, Papi 22, Boganelli 9, Saaid 1 – Raourahi, Pedron, Sbuelz 4, Ghione, Benvenuto, Topo, De Maggi. Trener Fabio CASTELLUCCI.
POLSKA: Mosler 14, Balcerowski, Wesołowski 15, Filipski 9, Pawełko – Łabędzki, Macek 6, Kawecki, Bandura, Kozaryna 6, Stan 10, Darnikowski 8. Trener Marcin BALCEROWSKI.

Umowa na 12 minut...

Nowojorczycy podpisali kontrakt z Igorem Miliciciem juniorem, by zwolnić go niecały kwadrans później!

NBA

To zdarzenie naprawdę miało miejsce. Chyba nie do końca o taki kontrakt chodziło Igorowi Miliciciowi juniorowi. Syn trenera naszej reprezentacji po bardzo udanych występach kadry (świetne mecze przeciwko Izraelowi oraz Niemcom) zapowiadał, że zamierza walczyć o umowę w NBA. - Zrobię wszystko, by tam być. Planu B na razie nie mam, o żadnym zespole europejskim nie myślę - deklarował 24-latek urodzony w chorwackiej Puli.

Kilka dni temu media obiegł sensacyjny news - Milicić podpisał kontrakt z New York Knicks! Niedługo później informowano, ze umowa zawiera klauzulę Exhibit 10. To minimalny kontrakt próbny. Przepisy NBA mówią jasno: jeśli klub podpisze z graczem taką umowę, a następnie go zwolni, zachowuje



Fot. Facebook Kosz Kadra

Igor Milicić junior to bez wątpienia gwiazda naszej reprezentacji.

do niego „prawa lokalne” w swojej drużynie partnerskiej w G-League (zapleczu NBA). Okazało się, że klub bezwzględnie wykorzystał ten zapis.

Było tak. O 1.48 czasu polskiego oficjalny profil Knicks poświęcony public relations poinformował o umowie Milicicia. 12 minut później ten sam profil przekazał, że... Polak został zwolniony. „Knicks sfinalizowali również umowy Exhibit 10 z Aleksem O'Connellem, Damionem Baughiem, Iassanem Askew, Bryce'em McGowensem oraz Igorem Miliciciem jr., po czym natychmiast zwolnili wszystkich pięciu zawodników, aby zabezpieczyć ich prawa do gry w zespole Westchester Knicks w G-League” - napisał w mediach społecznościowych Stefan Bondy, dziennikarz New York Post zajmujący się nowojorskim klubem.

O sprawie informowały szeroko amerykańskie media, m.in. portal The Sporting News opublikował artykuł o wymownym tytule: „Knicks zrywają więzi z mierzącym 208 cm skrzydłowym 12 minut po podpisaniu umowy".

Yahoo Sports, ogólnoamerykański gigant medialny, opublikował tę samą analizę, podkreślając, jak surowa potrafi być logistyka w NBA, zmuszająca graczy do „posiadania twardej skóry”, jednocześnie tłumacząc fanom finansowe korzyści tej decyzji dla zawodnika.Jeśli Polak spędzi w Westchester Knicks minimum 60 dni, może liczyć na dodatkową premię do 91 tysięcy dolarów.

Dla Milicicia jr. to bolesne sportowe déjà vu. Dokładnie ten sam scenariusz przerabiał zaledwie rok temu. Wtedy, po opuszczeniu uczelni Tennessee, podobną umowę zaoferowali mu Philadelphia 76ers. Efekt? Szybkie zwolnienie i spędzenie całego sezonu w Delaware Blue Coats, gdzie notował średnie na poziomie niespełna 7 punktów oraz 5 zbiórek na mecz.

Przejście do klubu z Nowego Jorku miało być upragnionym krokiem naprzód. Tymczasem system NBA potraktował 24-letniego skrzydłowego bezwzględnie. Podpis, natychmiastowa rejestracja w systemie ligowym i zwolnienie po kilkunastu minutach. **(pp)**

Sport 4463721b09

Będzie rewanż?

Polacy po tie-breaku przegrali z Bułgarią, ale zmagania grupowe zakończyli na pierwszym miejscu.

ME MĘŻCZYZN

To miało być hitowe starcie w grupie B, na które fani czekali od początku turnieju. W końcu przeciwko sobie stanęli Biało-czerwoni obrońcy trofeum i zwycięzcy tegorocznej Ligi Narodów oraz młodzi i ambitni Bułgarzy, współgospodarze mistrzostw Europy i wicemistrzowie świata.

Choć już przed spotkaniem wiadomo było, że nasza drużyna wygra zmagania grupowe, a ich rywale co najwyżej mogą zająć drugą pozycję - potrzebowali zwycięstwa za trzy punkty – siatkarze nie zawiedli fanów. Stworzyli pasjonujące widowisko, pełne twardych wymian i potężnych ciosów.

Początkowo nic jednak nie zapowiadało nadchodzących emocji. Polacy, którzy na mecz wyszli z Kamilem Semeniukiem – w pierwszej szóstce zastąpił Wilfredo Leona, który ma kłopoty z kolanem, ale podobno to nic groźnego – od pierwszej piłki kontrolowali wydarzenia na parkiecie. Imponowali spokojem, opanowaniem i skutecznością. Gospodarze natomiast byli całkowicie rozregulowani. Ponad 13 tysięcy kibiców na trybunach i presja mocno im ciążyły. Popełniali proste błędy. Ryzykowali, ale brakowało im regularności. Po udanej akcji fatalnie się mylili. To powodowało, że nie mogli złapać rytmu. Nawet ich lider, Aleksandar Nikołow, nie ustrzegł się pomyłek.

Biało-czerwoni z zimną krwią wykorzystywali każdy błąd przeciwników. Nadspodziewanie łatwo wygrali pierwszą partię, a w drugiej prowadzili już 15:10. Bułgarzy jednak weszli na wyższy poziom. Pobudził ich Denisław Bardarow. Nasi zawodnicy odpuścili go w ataku, skupiając się na A. Nikołowie, co okazało się błędem. Bardarow kilka razy potężnie uderzył bez bloku i jego koledzy uwierzyli, że mogą przeciwstawić się Biało-czerwonym.

Po naszej stronie zaciął się Bartłomiej Bołądź, który po raz pierwszy w turnieju nie skończył kilku kolejnych ataków i został zmieniony przez Kewina Sasaka. Bułgarzy nieoczekiwanie odrobili straty (15:15). To był decydujący moment. Przebudził się A. Nikołow, mocno wspierali go Bardarow i Alex Grozdanow. Kapitalną zmianę dał Martin Atanasow. Rozpoczęła się gra na wyniszczenie, bo nasi zawodnicy nie odpuścili. Doszło do końcówki na przewagi. Długo inicjatywa była po stronie Polaków, lecz to Bułgarzy cieszyli się ze zwycięstwa. Prowadzenie dał im Atanasow, a po chwili zablokowany został Bartłomiej Lemański.



Fot. PAP/Darek Delmanowicz

Polacy robili co mogli, by podbić piłkę.

POWIEDZIELI

■ **Jakub POPIWCZAK:** - Bułgarzy zagrali fenomenalne spotkanie. Niesamowicie niósł ich doping kibiców. Chwała im, bo byli świetni i zasłużyli na to zwycięstwo. Ten mecz to jest dla nas nauczka. Mieliśmy dużo szans, było dużo małych rzeczy, które powinniśmy robić lepiej, które robimy lepiej. Tym razem nam nie wychodziły i to była nasza największa bolączka.

■ **Tomasz FORNAL:** - Dużo walki, ale nie był to perfekcyjny mecz w naszym wykonaniu. Możemy dużo poprawić, możemy zdecydowanie lepiej grać.To był fajny mecz, dużo zdrowia nas kosztował. W drugim i trzecim secie mieliśmy prowadzenie, ale zabrakło nam cierpliwości, która nas charakteryzuje. Może było to spowodowane emocjami, pełną halą, bo w takich warunkach człowiek chce skończyć akcję za pierwszym razem.

Przez kolejne półtorej godziny kibice przeżywali huśtawkę nastrojów. Raz bliżej wygranej byli Polacy, innym razem inicjatywa była po stronie Bułgarów. Zwycięzcę wyłonił dopiero tie-break. Początkowo był on popisem A. Nikołowa, na którego nasi siatkarze nie mieli sposobu. Polacy przegrywali już 5:10, ale się nie poddali. Doprowadzili do remisu (13:13), lecz w końcówce więcej zimnej krwi zachowali rywale. W ostatniej akcji A. Nikołow zablokował Semeniuka.

Być może szansa na rewanż nastąpi bardzo szybko. Jeśli obie drużyny przejdą 1/8 finału – Polska zagra z Łotwą, a Bułgaria z Niemcami – ponownie zmierzą się w ćwierćfinale.

(mic)

■ **Polska – Bułgaria 2:3 (25:20, 29:31, 23:25, 25:19, 18:20)**
POLSKA: Komenda, Fornal (15), Jakubiszak (11), Bołądź (16), Semeniuk (22), Lemański (12), Popiwczak (libero) oraz Szalpuk, Sasak (2), Firlej. Trener Nikola GRBIĆ.
BUŁGARIA: S. Nikołow (5), Asparuhow (2), I. Petkow (2), A. Nikołow (36), Bardarow (24), Grozdanow (12), Welickow (libero) oraz Artanasow (8), P. Petkow (2), Żelew, Palew. Trener Gianlorenzo BLENGINI.
Sędziowali: Juraj Mokry (Słowacja) i Dominga Lot (Włochy). Widzów 13186.
Przebieg meczu
I: 10:7, 15:11, 20:14, 25:20.
II: 10:4, 15:10, 20:19, 25:24, 29:31.
III: 10:6, 14:15, 18:20, 23:25.
IV: 10:9, 15:10, 20:15, 25:19.
V: 2:5, 5:10, 15:14, 18:20.
Bohater – Aleksandar NIKOŁOW.

TERMINARZ ME SIATKARZY – FAZA GRUPOWA

GRUPA A NEAPOL, MODENA

Włochy – Szwecja	3:0 (25:22, 25:21, 25:17)
Czechy – Grecja	3:1 (25:21, 25:17, 25:23)
Słowacja – Słowenia	0:3 (29:31, 15:25, 18:25)
Szwecja – Czechy	2:3 (22:25, 23:25, 25:23, 25:17, 13:15)
Grecja – Włochy	0:3 (23:25, 23:25, 16:25)
Słowenia – Szwecja	3:0 (25:16, 25:21, 25:12)
Włochy – Słowacja	3:1 (25:17, 25:27, 25:10, 25:19)
Słowacja – Czechy	0:3 (21:25, 14:25, 20:25)
Słowenia – Grecja	1:3 (18:25, 25:19, 23:25, 20:25)
Grecja – Szwecja	3:1 (25:23, 25:21, 17:25, 25:20)
Czechy – Włochy	1:3 (25:23, 16:25, 20:25, 20:25)
Szwecja – Słowacja	3:1 (19:25, 25:23, 25:21, 25:19)
16.09. Czechy – Słowenia	21.00
17.09. Słowacja – Grecja	16.00
17.09. Włochy – Słowenia	21.00

1. Włochy	4	4/0	12	12:2
2. Czechy	4	3/1	8	10:6
3. Słowenia	3	2/1	6	7:3
4. Grecja	4	2/2	6	7:8
5. Szwecja	5	1/4	4	6:13
6. Słowacja	4	0/4	0	2:12

GRUPA B SOFIA

Bułgaria – Macedonia Północna	3:0 (25:17, 25:19, 25:18)
Polska – Portugalia	3:0 (25:12, 25:18, 25:20)
Izrael – Ukraina	1:3 (22:25, 19:25, 25:22, 19:25)
Ukraina – Macedonia Północna	3:0 (25:22, 25:22, 25:10)
Portugalia – Bułgaria	0:3 (18:25, 18:25, 20:25)
Polska – Izrael	3:0 (25:16, 25:17, 25:18)
Bułgaria - Ukraina	1:3 (23:25, 22:25, 25:21, 21:25)
Portugalia – Izrael	2:3 (25:19, 20:25, 25:20, 22:25, 7:15)
Macedonia Północna – Polska	0:3 (19:25, 16:25, 13:25)
Ukraina – Portugalia	3:0 (25:18, 25:18, 25:19)
Bułgaria – Izrael	3:1 (23:25, 25:22, 25:15, 25:20)
Północna Macedonia – Portugalia	0:3 (13:25, 20:25, 20:25)
Polska – Ukraina	3:0 (25:20, 25:13, 25:22)
Izrael – Północna Macedonia	0:3 (21:25, 23:25, 22:25)
Polska – Bułgaria	2:3 (25:20, 29:31, 23;25, 25:19, 18:20)

1. POLSKA	5	4/1	13	14:3
2. Ukraina	5	4/1	12	12:5
3. Bułgaria	5	4/1	11	13:6
4. Portugalia	5	1/4	4	5:12
5. Macedonia Płn.	5	1/4	3	3:12
6. Izrael	5	1/4	2	5:14

GRUPA C TAMPERE

Finlandia – Dania	3:0 (25:22, 25:17, 25:20)
Holandia – Belgia	1:3 (14:25, 25:18, 17:25, 14:25)
Serbia – Estonia	3:1 (25:23, 26:24, 26:28, 25:22)
Holandia – Dania	3:0 (25:17, 25:20, 25:20)
Belgia – Finlandia	2:3 (25:23, 20:25, 19:25, 25:23, 10:15)
Estonia – Dania	0:3 (26:28, 22:25, 16:25)
Finlandia – Serbia	3:0 (25:19, 25:21, 25:23)
Serbia – Holandia	3:2 (20:25, 23:25, 30:28, 25:15, 17:15)
Estonia – Belgia	1:3 (17:25, 25:18, 21:25, 14:25)
Belgia – Dania	3:1 (19:25, 25:20, 25:19, 25:23)
Holandia – Finlandia	2:3 (25:18, 21:25, 26:24, 20:25, 11:15)
Dania – Serbia	2:3 (25:19, 25:21, 21:25, 23:25, 14:16)
Holandia – Estonia	1:3 (25:27, 22:25, 25:18, 23:25)
17.09. Serbia – Belgia	16.00
17.09. Finlandia – Estonia	19.00

1. Finlandia	4	4/0	10	12:4
2. Belgia	4	3/1	10	11:6
3. Serbia	4	3/1	7	9:8
4. Dania	5	2/3	7	9:9
5. Estonia	4	1/3	3	5:10
6. Holandia	5	0/5	2	6:15

GRUPA D KLUŻ-NAPOKA

Rumunia – Łotwa	1:3 (24:26, 25:18, 21:25, 24:26)
Francja – Szwajcaria	3:0 (25:23, 31:29, 25:21)
Turcja – Niemcy	1:3 (25:23, 22:25, 21:25, 19:25)
Niemcy – Łotwa	3:0 (25:20, 25:20, 25:16)
Szwajcaria – Rumunia	1:3 (21:25, 23:25, 25:13, 20:25)
Francja – Turcja	3:0 (25:19, 25:20, 25:19)
Rumunia – Niemcy	2:3 (22:25, 23:25, 25:22, 25:15, 13:15)
Szwajcaria – Turcja	0:3 (23:25, 19:25, 19:25)
Łotwa – Francja	1:3 (12:25, 16:25, 25:22, 13:25)
Niemcy – Szwajcaria	3:1 (25:19, 25:17, 22:25, 25:21)
Rumunia – Turcja	3:1 (25:19, 25:21, 20:25, 25:18)
Łotwa – Szwajcaria	1:3 (22:25, 19:25, 25:16, 22:25)
Francja – Niemcy	3:0 (25:21, 25:17, 25:19)
Turcja – Łotwa	1:3 (24:26, 25;23, 24:26, 16:25)
Francja – Rumunia	2:3 (25:16, 27:25, 20:25, 33:35, 12:15)

1. Francja	5	4/1	13	14:4
2. Niemcy	5	4/1	11	12:7
3. Rumunia	5	3/2	9	12:10
4. Łotwa	5	2/3	6	8:11
5. Turcja	5	1/4	3	6:12
6. Szwajcaria	5	1/4	3	5:13

FAZA PUCHAROWA: 19.09. - 21.09. w Turynie i Sofii; **22-23.09**. ćwierćfinały w Turynie i Sofii; **25.09**. półfinały w Assago; **26.09.** o medale w Assago.

Sport 4463721b09

Droga daleka i wyboista

W Bytomiu po udanej ligowej inauguracji wszyscy... dmuchają na zimne.

TAURON HOKEJ LIGA

Po efektownym zwycięstwie nad Unią Oświęcim 5:1 kibice Polonii byli w siódmym niebie i skandowali: Będzie medal!!!

- Wiem, wiem wszyscy chcemy sukcesu, ale to daleka i wyboista droga, bo za nami dopiero pierwsza potyczka. Do zakończenia sezonu zasadniczego daleko, a o play offie już nawet nie wspominam – uśmiecha się Christian Mroczkowski, jeden z liderów dobrze zgranej kapeli jaką stworzono w Bytomiu.



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Jeden z liderów Polonii, Christian Mroczkowski, mówi, że jeszcze brakuje mu odpowiedniego rytmu.

Inwestować w przyszłość!

Pech jednego zawodnika jest szansą dla jego zmiennika – to stwierdzenie pasuje jak ulał do tego, co się wydarzyło w Polonii. Bramkarz Bohdan Diaczenko, reprezentant Ukrainy i „jedynka" w bytomskim zespole, doznał kontuzji kolana i jeszcze trochę będzie musiał pauzować. Miejsce między słupkami zajął młodzieżowy reprezentant kraju, Tobiasz Jaworski, i spisywał się bez zarzutu, broniąc w kilku niezwykle trudnych sytuacjach. Szkoda tylko że nie zdołał utrzymać czystego konta.

- Miałem wystarczający czas, by oswoić się i przygotować się do tego, że będę bronił z Unią – mówił po meczu zmęczony „Jawa". - Trzeba się cieszyć z okazałej wygranej z tak wymagającym rywalem. Oczywiście, pozostał niedosyt, bo była szansa zachować zero z tyłu, ale wpadła, w moim przekonaniu, przypadkowa bramka. Radujmy się z wygranej, a kibice entuzjastycznym dopingiem nie tylko nas wspierają, ale chcą więcej. Ja wolę czerpać mniejszą łyżką i powoli zmierzać do celu - dodał. Jaworski udowodnił, że warto w niego inwestować, by za kilka lat nie mieć większych problemów w seniorskiej reprezentacji na tej pozycji.

Fiński bramkarz Unii, Sami Aittokallio, następca Linusa Lundina, swojego debiutu nie zaliczy do udanych. W kilku sytuacjach był bezradny, ale gdy po uderzeniu Mateusza Bepierszcza krążek przetoczył się między parkanami i minął linie bramkową, na trzecią tercję już nie wyjechał. Jego miejsce zajął Igor Tyczyński, drugi młodzieżowy reprezentant kraju, który dzielnie stawiał czoło rywalom i zachował czyste konto, które jednak nie zostanie zaliczone, bowiem bronił tylko 20 min. Trenerzy Unii mają zgryz z Aittokallio, który niczym nie zaimponował, choć pewnie w piątek z Pasami znów pojawi się między słupkami.

Konsekwencja w działaniu

Hokeiści Polonii od początku meczu byli odpowiednio zorganizowani i szalenie konsekwentni w działaniu i stąd okazałe zwycięstwo i powody do satysfakcji zarówno dla aktorów, jak i obserwatorów tego widowiska.

- Tu nie było dzieła przypadku – przekonywał po meczu „Mroczek". - Założenie było takie, by ostro naskoczyć na rywala i utrzymywać odpowiednie tempo akcji przez cały czas. Gramy od początku do końca na cztery formację i o kondycję się nie martwimy. Rywal niby miał cztery ataki, ale raczej grał na trzy i tutaj mieliśmy przewagę. Prezentowaliśmy nasz hokej i tylko szkoda że straciliśmy gola, bo nie utrzymaliśmy koncentracji po wyjściu z szatni na ostatnią tercję. „Jawa" bronił bardzo dobrze i zasłużył na słowa uznania. Nie tylko on, bo Tymek Petrażycki wskoczył w miejsce Michała Zająca (pauzował za karę meczu – przyp. red.) do drugiego ataku i również pokazał się z dobrej strony. To tylko dowodzi jaką mamy kadrę - pod nieobecność jednych wchodzą drudzy i utrzymują ten sam poziom. Oczywiście, że wynik mógł być wyższy, ale nie wybrzydzajmy, bo przecież przeciwnik nie należy do outsiderów. Rozegraliśmy chyba najwięcej meczów kontrolnych, ale mnie jeszcze brakuje właściwego rytmu, choć zdobyłem gola. Już się cieszę, że będziemy mieli okazję grać na trudnym terenie, w Karwinie i w Toruniu. W poprzednim sezonie z Jastrzębiem w Karwinie nie zdobyliśmy punktu, a Energa to wymagający rywal, szczególnie we własnej hali. Ze swej strony wysłaliśmy sygnał, że jesteśmy mocni. Teraz krok po kroku trzeba zmierzać po swoje...

Zasłona milczenia

Fin Markus Juurikkilla nie dostarczył stosownych dokumentów ze swojego kraju i jeszcze nie otrzymał licencji trenerskiej. W protokole meczowym wpisany był Krzysztof Majkowski, który po wyjściu z szatni prezentował marsową minę. - Spuśćmy zasłonę milczenia na ten mecz i powiedzmy: pierwsze śliwki robaczywki – stwierdził z nutą ironii trener Oświęcimian. - Jeszcze nie było takiej inauguracji ligowej z moim udziałem. Przyczyną porażki na pewno nie były absencje zawodników, kilka innych spraw złożyło się na ten wynik. Dobrze się stało, że za chwilę mamy kolejne mecze (Cracovia i Sanok u siebie – przyp. red.) i będziemy mogli się zresetować.

Zwycięstwo buduje dobrą atmosferę w drużynie. - Owszem, 40 minut w naszym wykonaniu było niemal perfekcyjne. Jednak ostatnia tercja był chu... ligańska i szybko musimy o niej zapomnieć. Zespół będziemy chwalić lub ganić po zakończeniu sezonu – powiedział na pożegnanie trener Bytomian, Andrej Gusow, znacząco mrużąc oko.

Włodzimierz Sowiński

CZWARTA TERCJA

Łapu, capu



Włodzimierz Sowiński

Trudno po pierwszej kolejce ligowej wyciągać daleko idące wnioski, bo na pewno będziemy jeszcze świadkami wielu zwrotów akcji. Niestety, jedno już wiemy - o czym byłem przekonany przed inauguracją. Działalność na łapu, capu nigdy nie przynosiła dobrych efektów i we wtorkowy wieczór mieliśmy tego najlepszy przykład.

Będziemy mieli dziesięć drużyn w Tauron Hokej lidze – obwieścił z dumą prezes PZHL, Krzysztof Woźniak. Owszem, bardzo się ucieszyłem, że 19-krotny mistrz Polski, Podhale Nowy Targ, powraca do ekstraligi. Trochę znam nowotarskie środowisko i wiem co w nim się dzieje. Po decyzji o utworzeniu miejskiej sportowej spółki rozpoczął się wyścig o stanowisko prezesa. Kandydatów było kilku, niektórzy z bogatą przeszłością hokejową, ale nie spełniali warunków regulaminu konkursowego. Dopiero 20 sierpnia rada nadzorcza wskazała, że szefem zostanie Wojciech Śniegowski. Można było więc zacząć działać oficjalnie. Trener Andrzej Świstak wraz ze współpracownikami mógł zacząć treningi, ale drużyny w tak krótkim czasie się nie stworzy.

Efekt? Spodziewany! Porażka Szarotek 1:10 w Tychach, a mogła być znacznie wyższa. Żal mi młodych hokeistów, którym przyszło stawiać czoło obrońcom tytułu mistrzowskiego, bo nie są przygotowani na występy na takim szczeblu. Owszem, seniorski hokej w Nowy Targu trzeba było uratować, ale... Czy nie lepiej byłoby w ramach utworzonej sportowej spółki wystartować z drużyną w 1. lidze i powoli ją odbudowywać?

Wedle działaczy to bzdurne rozumowanie, bo przecież liczy się tu i teraz, czyli dziesięć drużyn w THL-u, dlatego twórca(y) tego pomysłu lansował(li) go z uporem maniaka. Teraz będziemy oglądać żałosne widowiska z udziałem Szarotek i ich sromotne porażki. Najlepsi, wytrawni ligowcy zacierają ręce z radości, bo ich mecze z udziałem Podhala to świetna okazja do poprawiania... statystyk. Przecież przy liczbie goli i asyst nie będzie zapisane, że wiele z nich uzyskano z zespołem Nowego Targu.

Nie ilość, lecz jakość – powtarzam od wielu, wielu lat. Cóż by się stało, gdyby w tym sezonie wystartowało osiem czy dziewięć drużyn, bo jest jeszcze STS Sanok Sokół? A no nic! Głosami o kadłubowej lidze nie należałoby się przejmować, ale uchronilibyśmy młodych zawodników przed traumą. Wielu z nich po tym sezonie może zadać pytanie: czy warto kontynuować hokejową przygodę? Na przestrzeni kilku ostatnich lat mamy wiele przykładów rezygnacji młodych hokeistów z czynnego uprawiania sportu.

Nic to, działacze są dumni i mają satysfakcję, że mamy 10-zespołową ligę, jednak to nie ma nic wspólnego z rozwojem tej dyscypliny...

Kuś wśród wschodzących gwiazd

Nasza mistrzyni świata do lat 20 w biegu na 400 metrów czeka na głosy fanów w całej Europie.

LEKKA ATLETYKA

Złota medalistka MŚ U-20 z Eugene na 400 m Anastazja Kuś została nominowana w plebiscycie European Athletics na wschodzącą gwiazdę roku europejskiej lekkiej atletyki. 19-letnia zawodniczka z Olsztyna ma 9 konkurentek.

O końcowym wyniku zdecydują – w udziale po 25 procent - głosowania kibiców, federacji członkowskich, przedstawicieli mediów oraz ekspertów EA. Głosować można do 28 września, 1 października zostaną ogłoszone trzy finalistki, a zwycięzcy podczas prestiżowej gali Golden Tracks 24 października w Lozannie.

Rok temu tytuły wschodzących gwiazd przypadły Audrey Werro i Hubertowi Trościance. Nasz utalentowany wieloboista – rekordzista świata i mistrz Europy do lat 20 w 10-boju - niestety w tym sezonie doznał poważnej kontuzji, przechodzi długą rehabilitację i ma wrócić do rywalizacji w przyszłym roku. Natomiast 22-letnia Szwajcarka w tym roku zdominowała dystans 800 metrów na świecie, zbliżając się na 0,42 sek. do rekordu świata (1:53,28) Czeszki Jarmili Kratochvilovej sprzed... 46 lat.

Po raz drugi z rzędu żaden z polskich sportowców nie został natomiast nominowany w kategorii Europejska Lekkoatletka / Europejski Lekkoatleta Roku. Po raz ostatni – dwa lata temu - do tego miana kandydowała Natalia Bukowiecka (jeszcze pod nazwiskiem Kaczmarek), ówczesna mistrzyni Europy i brązowa medalistka olimpijska z Paryża na 400 metrów.

(t)

POŁAMANE OSZCZEPY

■ Zwycięzca Diamentowej Ligi, Igrzysk Wspólnoty Narodów i World Athletics Ultimate Championship - Rumesh Tharanga Pathirage ze Sri Lanki był załamany, gdy odkrył, że podczas lotu powrotnego linią Turkish Airlines z Budapesztu złamało się jego pięć oszczepów. W tym roku uzyskał najlepszy wynik na świecie – 92,62. Jest pierwszym lekkoatletą ze Sri Lanki, który wygrał mityngi Diamentowej Ligi

- To był straszny szok. Oddaliśmy pięć oszczepów, wszystkie bardzo dobrze zapakowane i zabezpieczone, ale wszystkie dotarły złamane – powiedział agencji AFP jego trener, Tony Prasanna.

Sport 4463721b09

Medalowe kalkulacje

Trener Tomasz Dylak liczy na dobre występy swoich podopiecznych.



Fot PZB

Agata Kaczmarska chce jechać na igrzyska za dwa lata, dlatego musiała zmienić kategorię wagową.

BOKS

Od stycznia tego roku głównym trenerem kobiecej i męskiej reprezentacji po raz pierwszy w historii jest jedna osoba - Tomasz Dylak. To w pewnym sensie nagroda dla niego za liczne sukcesy naszych pięściarek, które . Że z tych ostatnich wymienimy srebrne medale Julii Szeremety - olimpijski i mistrzostw świata, oraz złoto Agaty Kaczmarskiej i srebro Anety Rygielskiej MŚ w Liverpoolu. Teraz liczymy na podobne wyniki w rozpoczętych w środę mistrzostwach Europy w Sofii.

- Liczę na cztery medale, trzy w kategoriach żeńskich i jeden wśród mężczyzn. Wydaje mi się, że te cztery krążki to byłby wynik utwierdzający, że jedziemy w dobrym kierunku, ale zobaczymy, bo turniej będzie bardzo trudny - powiedział Tomasz Dylak.

Polska reprezentacja na ME w stolicy Bułgarii liczy 19 osób. Jedyną nieobsadzoną kategorią z 20 możliwych (10 męskich i 10 żeńskich) będzie najniższa wśród mężczyzn (50 kg). Przez wiele lat pewniakiem w tej wadze był Jakub Słomiński, który zdobył brąz ME cztery lata temu, ale wtedy limit tej kategorii wynosił 48 kg. - Był idealnie pod niego skrojony. Teraz Jakub zaczyna odstawać od rywali. Jego poziom sportowy trochę spada. Ostatnie mecze ligowe, sparingi nie wyglądały dobrze i zacząłem obawiać się o jego zdrowie - wyjaśnił szkoleniowiec.

Dylak zauważył, że tegoroczne mistrzostwa będą miały znacznie mocniejszą obsadę niż w ostatnim okresie. Do rywalizacji wrócą reprezentacje Rosji i Białorusi. Do Sofii mają przyjechać także pięściarze z Ukrainy. Powód jest prosty - na ME będzie można wywalczyć punkty do rozstawienia przed kwietniowymi mistrzostwami świata w Kazachstanie, które rozpoczną kwalifikacje do igrzysk olimpijskich w Los Angeles. Tam w programie będzie jednak mniej kategorii, po siedem u pań i panów. To spowodowało zmianę wagi u niektórych zawodników. Takim przykładem jest Agata Kaczmarska. Rok temu zdobyła mistrzostwo świata w nieolimpijskiej wadze +80 kg, teraz walczy w kategorii 75 kg.

- Tak, Agata ryzykuje trochę, schodząc z wagi nieolimpijskiej. Medale w wagach nieolimpijskich, jak w każdym sporcie, jest trochę łatwiej zdobyć. To jest trochę inna wartość medalu. Widać, że jej ciało zaczęło się dobrze przyzwyczajać i lepiej sobie radzić z szybszymi zawodniczkami – ocenił nasz szkoleniowiec i zwrócił uwagę, że w kategorii 75 kg dojdzie z czasem do ciekawej rywalizacji o bilet do Los Angeles. To nominalna waga dla Emilii Koterskiej (80 kg) i Elżbiety Wójcik (+80 kg), które w Sofii wystąpią w cięższych kategoriach.

W środę odbyło się losowanie turniejowej drabinki, dzień później rozpoczną się walki eliminacyjne. Mistrzostwa zakończą się 26 września.

(a)

REPREZENTACJA POLSKI NA ME W SOFII

■ **Kobiety**
48 kg Angelika Krysztoforska, 51 kg Natalia Kuczewska, 54 kg Wiktoria Rogalińska, 57 kg Julia Szeremeta, 60 kg Aneta Rygielska, 65 kg Kinga Krówka, 70 kg Barbara Marcinkowska, 75 kg Agata Kaczmarska, 80 kg Emilia Koterska, +80 kg Elżbieta Wójcik.

■ **Mężczyźni**
55 kg Nikolas Pawlik, 60 kg Paweł Brach, 65 kg Bartłomiej Rośkowicz, 70 kg Damian Durkacz, 75 kg Mateusz Urban, 80 kg Michał Pierzchała, 85 kg Igor Rondoś, 90 kg Alexey Sevostyanov, +90 kg Oskar Safaryan

Pieczonka z chłodną głową

W Szczecinie tylko jeden Polak zagra w drugiej rundzie najstarszego i największego turnieju w naszym kraju.

TENIS

Invest in Szczecin Open już po raz trzydziesty rozgrywany jest pod sztandarem ATP – dziś rangi 125 i z pulą nagród 203,9 tys. dolarów. W latach 2002, 2016, 2019 impreza zostawała challengerem roku. To tu do wielkich karier startowali - lub próbowali je odbudować - m.in. Jerzy Janowicz, Hubert Hurkacz czy Kamil Majchrzak, a także Norweg Casper Ruud, Szwajcar Stan Wawrinka czy Hiszpanie David Ferrer i Juan Carlos Ferrero. W 2017 roku imprezę wygrał Francuz Richard Gasquet, a w 2003 tytuł zdobył późniejszy podwójny mistrz olimpijski z Aten (2004), a jeszcze niedawno trener „Hubiego", Chilijczyk Nicolas Massu.

Szczecińskiego challengera nigdy nie wygrał Polak, a w tegorocznej edycji znów będzie o to trudno, bo z czwórki naszych tenisistów w drabince głównej do drugiej rundy awansował tylko jeden.

Deblista najlepszy

To Filip Pieczonka, dopiero 1112. w singlowym rankingu ATP, ale w ostatnich sezonach 22-latek z Trójmiasta koncentruje się na grze podwójnej i obecnie zajmuje 87. miejsce w rankingu deblistów: w tym sezonie m.in. wygrał cztery challengery, w tym w sierpniu w Grodzisku Maz. (w duecie z Marokańczykiem Younesem Lalamim), a dwa tygodnie temu grał w 1. rundzie wielkoszlemowego US Open (z Holendrem Bartem Stevensem).

W Szczecinie leworęczny Pieczonka najpierw pomyślnie przeszedł singlowe dwustopniowe eliminacje, a w poniedziałkowy wieczór pokonał innego kwalifikanta i swojego rówieśnika, Portugalczyka Tiago Pereirę (338. ATP). Zawodnik z Trójmiasta przegrał pierwszego seta, ale odwrócił losy meczu i po prawie trzygodzinnym thrillerze zwyciężył 5:7, 6:4, 7:5.

- Z Tiago znamy się od dziesięciu lat i jesteśmy bardzo dobrymi kolegami, a z takimi zawsze gra się ciężko. W pierwszym secie przy stanie 5:5 nie wykorzystałem szans i rywal mi odjechał, ale zachowałem zimną głowę. Do tego trybuny były wypełnione po brzegi i kibice ciągnęli mnie do przodu, za co chciałbym im bardzo podziękować – skomentował Polak.

„Jedynka" wyleciała

W drugiej rundzie Pieczonka stanie przed jeszcze większym wyzwaniem, bo jego rywalem będzie w czwartek rozstawiony z „dwójką" i 99. na świecie 36-letni Argentyńczyk Marco Trungelliti, który w tym roku grał w 2. rundzie Rolanda Garrosa i US Open, a w marcu w Marrakeszu pokonał Majchrzaka.

Niestety, ze Szczecin Open szybko pożegnali się inni Polacy - obdarzeni „dziką kartą": Daniel Michalski, Alan Ważny i Kacper Knitter. W drugiej rundzie nie zagra też turniejowa „jedynka", Facundo Diaz Acosta. 72. w rankingu ATP Argentyńczyk przegrał w trzech setach z Kolumbijczykiem Danielem Galanem (392.).

(ToM)

Pełnoprawny mistrz

Niespodziewanie Michał Cieślak otrzymał prezent w postaci zielonego pasa WBC.

BOKS

World Boxing Council, jedna z największych i najbardziej prestiżowych międzynarodowych organizacji boksu zawodowego, poinformowała, że Michał Cieślak (28 zw. - 22 KO, 2 por.) jest pełnoprawnym mistrzem świata w wadze junior ciężkiej. 37-letni Polak miał status tymczasowego mistrza świata tej federacji, a po ten tytuł sięgnął 28 czerwca 2025, gdy pokonał w Quebecu Kanadyjczyka Jeana Pascala (37 zw. - 21 KO, 7 por., 1 rem.) przez techniczny nokaut w czwartej rundzie. I to był jego ostatni występ w ringu.

Wcześniej Cieślak już dwukrotnie walczył o pełnoprawny tytuł mistrza świata, ale za każdym bez sukcesu i są to jego jedyne porażki w karierze. W styczniu 2020 roku w Kinszasie przegrał na punkty z Kongijczykiem Ilungą Makabu o wakujący pas WBC.


Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus.pl

Michał Cieślak został czwartym polskim zawodowym mistrzem świata.

Zaś w lutym 2022 roku poległ w Londynie po pojedynku z mistrzem świata WBO, Brytyjczykiem Lawrence Okolie.

Po zwycięstwie nad Pascalem był obowiązkowym challengerem WBC, ale akurat w tej kategorii zrobiło się zamieszanie. Mistrzem był Niemiec ormiańskiego pochodzenia, Noel Gevor Mikaelian (28 zw. - 12 KO, 4 por.), który odebrał pas tej federacji Makabu. Potem przegrał ze Szwedem Badou Jackiem, ale zwycięsko mu się zrewanżował. W minioną niedzielę w Las Vegas na gali nowej organizacji Zuffa zmierzył się z niepokonanym Australijczykiem Jayem Opetaią (31 zw. - 24 KO), ale WBC nie zgodziła się, by jej pas był jego stawką. Opetaia (31 zw. - 24 KO) wygrał przez TKO w 9. rundzie i sięgnął po tytuł WBA Regular. A Mikaelian został ukarany przez WBC odebraniem pasa, który trafił do Cieślaka. Organizacja zastrzegła jednak, że Polak w następnej walce musi się zmierzyć z niepokonanym Amerykaninem Davidem Benavidezem (32 zw. - 26 KO), który jest posiadaczem pasów WBA i WBO. Podobno wstępny termin tego kapitalnie zapowiadającego się pojedynku to 12 grudnia.

Michał Cieślak jest więc kolejnym polskim mistrzem świata po Dariuszu Michalczewskim, Tomaszu Adamku, Krzysztofie Włodarczyku i Krzysztofie Głowackim.

(awa)

ZVEREV, SHELTON, TSITSIPAS...

■ W 1996 roku w pierwszej edycji challengera Szczecin Open wystąpił Brian Shelton, ojciec i trener Bena – finalisty ostatniego US Open. W niedzielę 24-letni Amerykanin mecz o tytuł przegrał z o 5 lat starszym Alexandrem Zverevem. W 2010 roku na Pomorzu Zachodnim rywalizował Mischa Zverev – urodzony w Moskwie o 10 lat starszy brat Saschy przegrał już w 1. rundzie, ale sześć lat temu był nawet 25. tenisistą na świecie; karierę zakończył w 2023 roku. W tym roku kwalifikacji w Szczecinie nie przebrnął 21-letni Grek Pavlos Tsitsipas, młodszy brat słynnego Stefanosa.

FRĘCH W ĆWIERĆFINALE

■ Polka wygrała już drugi mecz w „ukochanej" Guadalajarze.Dwa lata temu Magdalena Fręch wywalczyła jedyny jak dotąd tytuł WTA w karierze - rangi 500 w Guadalajarze. Przed rokiem Łodzianka odpadła w ćwierćfinale, a w tegorocznej edycji imprezy na kortach twardych w Meksyku (z pulą nagród 1,2 mln dolarów) właśnie dotarła do tego samego etapu. W środę 57. w rankingu tenisistek Polka pokonała w drugiej rundzie Amerykankę Caroline Dolehide (246. WTA, ale trzy lata temu była już 41.) 6:4, 6:3. Pierwsza potyczka obu tenisistek trwała półtorej godziny. W 1. rundzie rozstawiona z numerem 7. Łodzianka pokonała Japonkę Nao Hibino (199. WTA) 6:1, 6:4.
Z „jedynką" w tegorocznej edycji Guadalajara Open rozstawiona jest Ukrainka Marta Kostjuk (10.), która bez gry jest również w ćwierćfinale – w 1. rundzie Ukrainka miała wolny los, a w kolejnej fazie wycofała się Amerykanka Taylor Townsend. Tytułu sprzed roku broni Amerykanka Iva Jovic (16.), z którą Fręch może teraz spotkać się w walce o półfinał.

(t)

Sport 4463721b09

WYMIANA KOSZULEK

Wojciech Kuczok



Za siedmiu hałdami i siedmiu **gliniokami**

No to Górnik idzie na majstra. Nie mam nic przeciwko, im więcej śląskich klubów w czubie tabeli, tym lepiej, może nawet w pełni górnośląskie podium się znowu kiedyś przydarzy, na razie trzeba się zadowolić trzema drużynami w pierwszej dziesiątce.

W Zabrzu szaleństwo, bo drużyna już ograła głównego kontrkandydata, z ośmiu meczy wygrała siedem, lideruje samodzielnie z dużą przewagą i w dodatku z Europą obeszła się sprytnie – pokopali z potęgami, wstydu nie przynieśli, ale jesienią w pucharach wykrwawiać się nie będą. Reszta sezonu będzie się wedle wszelkiego prawdopodobieństwa rozgrywała jak za dawnych lat pod hasłem „gonić Górnika!".

W Zabrzu szaleństwo, bo drużyna już ograła głównego kontrkandydata, z ośmiu meczy wygrała siedem, lideruje samodzielnie z dużą przewagą i w dodatku z Europą obeszła się sprytnie – pokopali z potęgami, wstydu nie przynieśli, ale jesienią w pucharach wykrwawiać się nie będą.

Po ostatnich dwóch kolejkach nie bardzo widzę, kto miałby temu zadaniu podołać. Lech oberwał, kiedy już dzielił skórę na niedźwiedziu, Erik Prekop nie mógł się przebudzić w lepszym momencie. Korona u siebie była kompletnie obezwładniona, Górnicy zostawili jej piłkę i postawili na konkrety – dominikański Piotruś strzelił dwa gole, podczas gdy gospodarzy przez półtorej godziny stać było na dwa strzały niecelne. Zabrzanie łoją zatem równo tyłki wszystkim i patrzą jak puchną, a brak kompletu punktów zawdzięczają tylko kilkuminutowemu rozkojarzeniu w doliczonym czasie klasyka z Gieksą, kiedy dwukrotnie skarcił ich Szkurin. Tak czy owak, punkty zostały na Górnym Śląsku.

Gieksa chyba jeszcze świętuje to zwycięstwo, bo w międzyczasie przegrała dwa razy, w tym w Gliwicach, więc dla fanatyka piłki hanyskiej żalu ni ma. Piast jest największym zaskoczeniem tej jesieni – eksperci wprost nie mogą pojąć faktu, że ich przedsezonowy „pewniak do spadku" zalicza serię zwycięstw i pod wodzą Daniela Myśliwca wreszcie zaczął wyglądać więcej niż solidnie. Niech się nasze ekipy częstują punktami, może w przyszłości dołączą do nich kolejne, bo mnie się marzy górnośląska ekstraklasa, jak choćby ta z sezonu 1964/65, gdy na czternaście ekip ligowych nasz region miał sześciu reprezentantów i za miedzą silnych goroli z Sosnowca – połowa stawki pochodziła zatem z ówczesnego województwa katowickiego, wzmocniona opolską Odrą. Mistrzem został wtedy po raz piąty w ogóle, a trzeci z rzędu Górnik, czemu trudno się dziwić, skoro miał wtedy w składzie aż siedmiu graczy z zabrzańskiej jedenastki wszechczasów (Kostka, Oślizło, Florenski, Szołtysik, Lentner, Pohl, Lubański). Tuż za jego plecami uplasowały się wtedy Szombierki, ale to drugi klub z Bytomia, sprawił historycznego psikusa, który odbija się czkawką w moim rodzinnym mieście do dziś.

Mnie się marzy górnośląska ekstraklasa, jak choćby ta z sezonu 1964/65, gdy na czternaście ekip ligowych nasz region miał sześciu reprezentantów i za miedzą silnych goroli z Sosnowca – połowa stawki pochodziła zatem z ówczesnego województwa katowickiego, wzmocniona opolską Odrą.

Ruch zaczął wtedy jesień fatalnie, od czterech porażek w pięciu meczach i przed derbami z Polonią ćwirki ptaszkały, że piłkarze zamierzają zagrać na zwolnienie trenera Augustyna Dziwisza. Ruch był cherlawy, a w Polonii wtedy wiódł prym łakomy na gole duet Jan Liberda – Norbert Pogrzeba, ci dwaj nie potrzebowali dodatkowej uległości obrońców rywali, żeby się dzielić łupem bramkowym. Mój ojciec, naonczas jeszcze w późnym wieku studenckim, przy Cichej był stałym gościem, po latach werwa kibicowska w nim gasła, aż w końcu z początkiem lat osiemdziesiątych przekazał swoje miejsce na trybunie moim półdupkom – niebieską krew wszakże mam po nim. Tata przez lata całe bajał mi o czasach, w których na Cichą przychodziło się z jedną tylko niewiadomą – nie istniało bowiem pytanie, czy Ruch wygra, tylko jak wysoko. Kiedy dopytywałem go o wspominki z meczów wyjazdowych, tłumaczył, że dla zasady, konsekwentnie na wyjazdy poza Chorzów się nie zapuszczał, a ściślej, zapuścił się tylko raz, 5.09.1964 i doświadczył czegoś na wskroś traumatycznego. Oto bowiem stres tej nieomal zamorskiej eskapady za siedem hałd i siedem glinioków postanowił sobie z kamratem ochłodzić piwem. Obaj po szybkim biforku w mordowni „u Baldra", postanowili zaopatrzyć się także w odpowiednie zapasy na szpil, przy czym umówili się, że będą otwierali po piwku tylko kiedy padnie jakiś gol, za to wychylą je „na eks". A były to czasy zamierzchłe, gdy nikomu nie czyniono wstrętów, gdy wnosił na stadion alkohol; tak zamierzchłe, że choć wszyscy na trybunach byli co najmniej zdrowo podchmieleni, nikt nikomu ryja nie obijał, a kibice obu ekip siedzieli razem wymieszani. Liberda władował pierwszego gola już w drugiej minucie, a potem mój bidny stary miał kłopoty z nadążaniem za Polonistami – goli wpadło tamtego dnia wyłącznie do chorzowskiej bramki aż osiem, trudno się dziwić, że Dziwisz wyleciał z hukiem, a mój stary długo i niesamodzielnie wracał do domu, z którego moja babcia postanowiła go relegować dyscyplinarnie. Ile się musiał naprzepraszać i nabłagać, by dziadkowie oszczędzili mu szukania stancji i pozwolili pogniazdować jeszcze u siebie, wiedział sam jeden, ale do tematu wracał rzadko i niechętnie. To była najwyższa porażka w historii Niebieskich. Ruch od z górą sześćdziesięciu lat próbuje zmazać tę plamę w meczach od niedawna określanych mianem Najstarszych Derbów Śląska. Już jutro nadarzy się kolejna okazja, której zamierzam świadkować bezpośrednio, ma wszelki wypadek żadnych trunkowych wyzwań sobie nie wyznaczając.



Fot. PAP/Piotr Polak

Zabrzanie w ataku – z ośmiu meczów wygrali siedem.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 17 WRZEŚNIA

TVP 1
20.10. Wiadomości sportowe

TVP 3
16.24, 19.00, 21.51 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.35 Wiadomości sportowe

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
14.00 Hokej; losowanie Pucharu Polski; 14.50 Pn: MS U-20 kobiet, Anglia – Nigeria, 18.25 Polska – Kolumbia (na żywo)

EUROSPORT 1
13.35 Kolarstwo: Giro d'Abruzzo, 3. etap, 16.20 Tour de Luksemburg, 2. etap (na żywo)

EUROSPORT 2
21.00 Golf: Biltmore Championship Asheville (na żywo)

POLSAT SPORT 1
15.45 Siatkówka: ME, Słowacja – Grecja; 18.35 Piłka ręczna – Liga Mistrzów, Orlen Wisła Płock – MT Melsungen; 20.55 Pn: Liga Europy, Crystal Palace – Lech Poznań (na żywo)

POLSAT SPORT 2
15.45 Siatkówka: ME, Serbia – Belgia, 18.45 Finlandia – Estonia, 21.00 Włochy – Słowenia (na żywo)

POLSAT SPORT 3
20.00 Siatkówka: PLS 1. Liga, Nowak-Mosty MKS Będzin – Sparta Grodzisk Mazowiecki (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
18.35 Pn: Liga Europy, OFI Kreta – TSG 1899 Hoffenheim, 20.50 Real Sociedad San Sebastian – AFC Bournemouth (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
15.45 Siatkówka: ME, Słowacja – Grecja; 20.50 Pn: Liga Europy, Celtic Glasgow – Ferencvarosi (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
15.00 Squash: Qatar Classic; 20.50 Pn: Liga Europy, Besiktas Stambuł – Olympique Marsylia (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
13.00 Golf: BMW PGA Championship; 20.50 Pn: Liga Europy, Viktoria Pilzno – Royale Union Saint-Gilloise (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
20.50 Pn: Liga Europy, Anderlecht Bruksela – Olympique Lyon (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
18.35 Pn: Liga Europy, Lewski Sofia – FC Salzburg, 20.50 Juventus Turyn - NEC Nijmegen (na żywo)

CANAL+ SPORT
21.25 Pn: Liga hiszpańska, Malaga – Villarreal (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
22.00, 1.00 Tenis: WTA w Guadalajarze (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
19.00 Dart: World Series of Darts Final w Amsterdamie (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 4463721b09

Europejki górą!

Nasz kontynent ma ostatnio dobrą passę w rozpalających ogromne emocje „rozgrywkach drużynowych. Najnowszym potwierdzeniem tej tendencji był Solheim Cup.



Zdjęcia Facebook Solheim Cup Team Europe

Solheim Cup wrócił do Europy!

Rok temu Ryder Cup w sensacyjnych okolicznościach pozostał w rękach golfistów Starego Kontynentu. Mimo że rywalizacja toczyła się na niezbyt gościnnym dla Europejczyków polu Bethpage w Nowym Jorku, Team Europe zdołał zwyciężyć 15:13. Było to przełomowe wyjazdowe zwycięstwo drużyny pod wodzą kapitana Luke'a Donalda. Poprzednim razem Europejczycy triumfowali na amerykańskiej ziemi w 2012 roku, kiedy to podczas tzw. Cudu w Medinah odrobili potężną stratę w niedzielnych singlach i rzutem na taśmę zwyciężyli 14,5:13,5.

Stary Kontynent w natarciu

Zanim w tym roku oczy całego świata zwróciły się na pole Bernardus Golf w Holandii, reprezentanci Europy dali Amerykanom bolesną lekcję podczas Walker Cup na polu Lahinch, gdzie drużyna Wielkiej Brytanii i Irlandii rezultatem 13.5:12.5 wyszarpała trofeum po raz pierwszy od 11 lat! Ta spektakularna męska wygrana amatorów była jednak tylko przystawką do dania głównego. Prawdziwą kropkę nad „i" postawiły bowiem europejskie golfistki, które w wielkim stylu pokonały USA, udowadniając, że w formacie drużynowym Europa potrafi pisać najbardziej porywające scenariusze. Rozegrany w Holandii turniej był okrągłą, dwudziestą edycją Solheim Cup, który teraz rozgrywany jest dokładnie na tych samych zasadach co męski Ryder Cup. Spotkanie golfistek Europy i USA zainaugurowano w 1990 roku w Lake Nona na Florydzie. Amerykanki nie mają ostatnio świetnej passy, zwłaszcza w Europie, gdzie nie wygrały od 2015 roku. Ostatni raz sztuka ta udała im się podczas dramatycznego turnieju w St. Leon-Rot w Niemczech, gdzie dokonały historycznego powrotu w niedzielnych singlach. Od tamtego momentu wszystkie starcia na Starym Kontynencie - w Szkocji w 2019 roku, w Hiszpanii trzy lata temu i teraz w Holandii - kończyły się świętowaniem Europejek. Mimo silnej postawy Europy w ostatnich latach, w historycznym bilansie wciąż prowadzą Stany Zjednoczone z jedenastoma zwycięstwami, ale Europa już, już się do nich zbliża, wygrywając osiem razy. W historii rozgrywek tylko raz był remis, w 2023 roku w Hiszpanii, kiedy puchar zatrzymała Europa jako obrońca tytułu, wygrywając wcześniej dwa razy z rzędu - w Szkocji w 2019 roku i w amerykańskim stanie Ohio dwa lata później.

Karuzela kolorów

Rywalizacja w Holandii była niezwykle zacięta od pierwszego do ostatniego uderzenia. W piątek po dwóch sesjach gry parami, porannej i popołudniowej, było... 4:4, w sobotę ta sama opowieść, idealny remis 8:8! W sumie wyglądało to dość niepokojąco z punktu widzenia Europy, ponieważ Amerykanki historycznie zawsze są piekielnie mocne w pojedynkach singlowych. Bardzo deszczowa niedziela na polu Bernardus Golf zapisała się w historii jako jeden z najbardziej dramatycznych i porywających rozdziałów Solheim Cup. Przystępując do finałowego dnia z remisem obie drużyny wiedziały, że o losach trofeum zadecydują absolutne detale, a emocjonalny rollercoaster trwał od pierwszego uderzenia aż do niemal samego końca. Sygnał do ataku dla Starego Kontynentu dała Charley Hull, legitymująca się polskim pochodzeniem, która została desygnowana przez panią kapitan Annę Nordqvist do otwarcia niedzielnych zmagań. Hull, choć potwornie zmęczona i nieco sfrustrowana po trudnych starciach w parach, w pojedynku z Megan Khang zaprezentowała porywający i bezwzględny golf. Jej błyskawiczny szturm i pewne zwycięstwo 3&2 błyskawicznie poderwały europejską publiczność i dały drużynie bezcenny impuls i zastrzyk pewności siebie. Amerykanki nie zamierzały jednak składać broni i tablica wyników co chwilę mieniła się kolorami niebieskim lub czerwonym. Szala zwycięstwa przechylała się z minuty na minutę. Na potężne ciosy Linn Grant czy świetną postawę debiutantek Nastasii Nadaud i Julii Lopez Ramirez, reprezentantki USA odpowiadały bezlitosną grą Nelly Kordy oraz rzutem na taśmę spektakularnie kontratakującej Alison Lee, która wygrała mecz z Esther Henseleit, prowadzącą już 4UP po jedenastu dołkach!

Dla Anny

Gdy w środku stawki panował absolutny remis i wydawało się, że Amerykanki mogą odzyskać inicjatywę, oczy wszystkich zwróciły się na późniejsze mecze. To właśnie wtedy narodziła się nowa bohaterka Europy – Lottie Woad. Angielska debiutantka, rozgrywająca pasjonujący, pełen zwrotów akcji pojedynek z Auston Kim, wykazała się wręcz lodowatym opanowaniem. Gdy napięcie w holenderskim Cromvoirt sięgało zenitu, Woad zachowała spokój na ostatnich dołkach i zwycięstwem 2&1 zdobyła kluczowy, czternasty punkt. To w praktyce przesądziło o losach pucharu i nawet rozpoczęła się już europejska feta, ponieważ grająca trzy mecze za nią Carlota Ciganda w tym momencie miała już zagwarantowany przynajmniej remis i pół punktu z Jennifer Kupcho. Dla Woad był to moment odkupienia po trudnych pierwszych dniach turnieju. „Przez pierwsze dwa dni czułam się tak, jakbym w pewnym sensie wszystkich zawodziła, ale kapitanowie porozmawiali ze mną i pokazali mi statystykę, według której byłam na trzecim miejscu pod względem liczby wywalczonych birdie. Powiedzieli, że gram świetny golf i muszę po prostu w to uwierzyć. I taki właśnie bywa golf. Ostatecznie to mnie przypadło wykonanie zwycięskiego putta" – wyznała wzruszona Angielka. Chwilę później niezawodna hiszpańska weteranka postawiła kropkę nad „i", wygrała mecz z Kupcho 4&2 i to ona oficjalnie figuruje jako ta, która zdobyła decydujący punkt. Ostatecznie Europejki zatriumfowały 15:13, osiągając... dokładnie taki sam rezultat jak ich koledzy w Nowym Jorku, choć oczywiście sam przebieg rywalizacji był zupełnie, zupełnie inny. Po przypieczętowaniu zwycięstwa na szesnastce pola Bernardus, Carlota, która również dowiozła remis w Hiszpanii i zagwarantowała zachowanie pucharu przez Europę, podkreśliła niesamowitą jedność całej drużyny oraz zadedykowała ten triumf kapitan reprezentacji, Annie Nordqvist: „Myślę, że to była jedna z najlepszych drużyn, jakie miałyśmy w ciągu ostatnich kilku lat. Każda z nas była po prostu częścią jedności, jednym zespołem. Właśnie o to chodzi w Europie. Świetnie się bawiłyśmy. Widziałyśmy wspaniałe mecze i mnóstwo birdie. Tak, jestem niesamowicie szczęśliwa, że mogłam to zrobić dla Anny".

Misja wykonana

Anna Nordqvist ogłosiła zakończenie kariery zawodniczej zaledwie dwa tygodnie przed rozpoczęciem turnieju w Holandii. Chciała w ten sposób całkowicie odciąć się od roli zawodniczki i w 100% skupić na prowadzeniu drużyny z pozycji pani kapitan. Po niedzielnym triumfie wzruszona 39-letnia Szwedka tak podsumowała sukces swoich podopiecznych: „Jestem dziś niesamowicie dumna z mojej drużyny. To była grupa ogromnie zmotywowanych dziewczyn, które od samego rana miały do wykonania misję. Byłam niezwykle dumna, stojąc przy pierwszym tee i widząc z jaką ekscytacją i energią każda z nich wychodziła na pole". Kiedy 20 lat temu młoda Szwedka wylądowała w Stanach Zjednoczonych jako stypendystka na prestiżowej uczelni Arizona State University, mając ze sobą dwie walizki, torbę z kijami i marzenie, mało kto przypuszczał, jak spektakularna kariera ją czeka. Nordqvist przez blisko dwie dekady zapisała się w historii jako jedna z najwybitniejszych europejskich golfistek wszech czasów. W trakcie 18-letniej kariery zawodowej wygrała 9 turniejów LPGA Tour oraz 5 Ladies European Tour, zarabiając na polach ponad 14 milionów dolarów. Jej absolutną wizytówką stały się jednak turnieje wielkoszlemowe. Jako trzykrotna mistrzyni wielkich szlemów - Women's PGA Championship 2009, Evian Championship 2017 oraz Women's British Open 2021, stała się jedyną nieamerykańską golfistką w historii, która wygrywała turnieje Major w trzech różnych dekadach.

Triumf po przejściach

Jej historia z Solheim Cup to materiał na dobry film akcji. Zanim w Cromvoirt poprowadziła Europę do triumfu jako kapitan, wystąpiła w turnieju 9 razy... z rzędu jako zawodniczka, od debiutu w 2009 roku. Zdobyła dla Europy imponującą liczbę punktów – w tabelach wszech czasów Starego Kontynentu z dorobkiem 18,5 pkt zajmuje piąte miejsce, ustępując miejsca tylko legendarnej Laurze Davies - 25, Annice Sörenstam - 24 i Catrionie Matthew - 22. Pięciokrotnie wznosiła puchar jako zawodniczka, a teraz dołożyła najcenniejsze trofeum jako dowódca. Jej decyzja o przejściu na emeryturę sportową, by skupić się na zdrowiu i rodzinie, była podyktowana niezwykle trudnymi przejściami osobistymi z ostatnich lat. W 2023 roku, będąc w trakcie rozwodu, musiała zmierzyć się z nagłą śmiercią swojego byłego męża, Kevina McAlpine'a. Dodatkowo w 2024 roku przeszła poważne problemy zdrowotne po wykryciu guza i łagodnej cysty w żołądku. Jak sama przyznała, powrót do równowagi psychicznej i fizycznej wymagał ogromnego wysiłku, a ciągłe bycie w podróży uniemożliwiało jej normalne budowanie życia prywatnego. Triumf w Holandii stał się dla Anny Nordqvist absolutnie wytęsknionym i idealnym zwieńczeniem monumentalnej obecności w świecie zawodowego golfa.

Meronk w Wentworth!

Na moment odpoczywamy od drenujących ciało i umysł emocji golfa drużynowego, który powróci już od przyszłego czwartku podczas President's Cup, w którym zetrą się męskie drużyny USA i ekipa międzynarodowa, bez Europy. W tym tygodniu we flagowym turnieju DP World Tour - BMW PGA Championship obok śmietanki europejskiego i światowego golfa, wystąpi Adrian Meronk, heroicznie walczący o utrzymanie karty do gry w przyszłym sezonie ligi. Adrian występuje w swoim trzecim z sześciu zaplanowanych turniejów z rzędu na DPWT. Zaczął od okolic miejsca dwusetnego w rankingu ligi, a potrzebuje zakończyć sezon przynajmniej na pozycji 115, żeby utrzymać kartę. W zakończonym w ostatnią niedzielę turnieju Amgen Irish Open znowu szedł jak burza, niestety w weekend zdarzyły mu się trzy kosztowne dołki i ostatecznie z wynikiem -6 zakończył turniej na miejscu T14, awansując w rankingu o 18 miejsc, na pozycję 147. Oczywiście takie gdybanie nie ma większego sensu, jednak gdyby nie te 3 dołki gdzie czterokrotny zwycięzca turniejów DPWT stracił w sumie aż 6 uderzeń, byłby na miejscu T2, a nie T14! W niesamowitym gazie był na polu Trump International Golf Links Irlandczyk Shane Lowry, który triumfował z niesamowitym rezultatem -23, zwyciężając miażdżącymi jedenastoma uderzeniami wśród wiwatujących gigantycznych tłumów irlandzkich kibiców. Dorota Zalewska wraca do akcji na Ladies European Tour podczas hiszpańskiego La Sella Open. Szczecinianka również toczy walkę z czasem - ona też potrzebuje dobrych występów w ostatniej części sezonu, żeby utrzymać kartę LET, którą wywalczyła w fenomenalny sposób, wygrywając w grudniu finałowy etap Q-School. Wydarzenia z kultowego Wentworth od czwartku transmituje Polsat Sport Extra, z komentarzem wyłącznie w niedzielę. Rywalizację w La Sella Golf Resort pokaże Golf Zone.

Kasia Nieciak

Sport 4463721b09